

INDEKS 38 47 98
ISSN 1232 - 8588

Tanew

Nr 16 (274)
WIOSNA
2013

Kwartalnik
Biłgorajski



EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

Miasto • Ziemia • Przedsiębiorczość • Dobro wspólne • Dziedzictwo • Kultura



Uchwalenie Konstytucji 3-go Maja i zakończenie II Wojny Światowej - uroczystości rocznicowe w Biłgoraju



Wstęp

3 Stefan Szmidt

Mój Biłgoraj

4 Henryk Wujec
Zielone Świątki

Reportaż

6 Adam Sikorski
"Poszli chłopcy w las bez broni"

Dominikańskie listy z Lublina

8 o. Tomasz Dostatni
Nie ma siły, która łamie odwagę
Václav Havel (1936-2011)

Tradycja historia obyczaje

11 Piotr Flor
Duchowni pochowani pod ...
obeliskiem14 por. Witold Dembowski
Minęło 68 lat...16 Anna Iskra
"Wileńszczyzny drogi kraj..."20 dr Dorota Skakuj
70. rocznica wysiedlenia w powiecie
biłgorajskim22 Kazimierz Szubiak
Cudem ocalały32 Wiktoria Klechowa
Niezwykła historia

Dobro wspólne

18 dr Adam Balicki
Edukacja historyczna a historia
naszego regionu23 Marek Szubiak
"Jak wędrowne ptaki..."26 Stanisława Dzikoń
Rowerem poznajemy
Ziemie Biłgorajską

Kultura

27 Halina Ewa Olszewska
Biłgorajski teatr34 Ernest Bryll
Wiersze

Felieton

30 Piotr Wojciechowski
Pracowici jak pszczoły?

Sztuka kulinarna

33 Alicja Jachiewicz - Szmidt
Wiosna

Drogi Państwo

Wszyscy wiedzą, że w tym roku przypada 150. rocznicy powstania styczniowego. Z tej okazji w naszym mieście m.in. ustawiono tablicę poświęconą temu wydarzeniu. „W końcu uczciliśmy ich wspólnie, zarówno stosownymi przemówieniami, jak i tablicą pamiątkową - pisze Piotr Flor. - A zatem o co chodzi? W zasadzie tylko o niezbyt szczęśliwy zbieg okoliczności. Albowiem obelisk poświęcony tym nieugiętym ludziom, którzy oddali swe życie za wolność ojczyzny, staraniem Społecznego Komitetu Upamiętnienia Miejsc Pamięci Narodowej usytuowano dość niefortunnie, to znaczy w miejscu... zasypanego grobowca franciszkańskiego, znajdującego się przez lata w podziemiach ich imponującego sanktuarium”. Więcej o tajemnicy franciszkańskiego grobowca znajdują Państwo w artykule na stronie 11.

Za nami Zielone Świątki. „Lubimy to święto, bo jest na wiosnę - możemy przeczytać w artykule Henryka Wujca. - Jest wesołe i radosne. (...)gdymieszkałem w Podlesiu pod Biłgorajem. Dzień wcześniej z tatą uprzętałiśmy podwórko, zbieraliśmy słomę, grabiliśmy ścieżki, co na wsi nie zdarzało się zbyt często, a w zasadzie to chyba raz w roku. Mam nadzieję, że trochę z tego zwyczaju nadal zostało.”

Z kolei Kazimierz Szubiak wraca do tragicznego losu polskich oficerów w Katyniu, a Marek Szubiak - opowie o trudnej sytuacji ludzi bezdomnych, których, niestety, nie brakuje i w naszym regionie. Na Wileńszczyznę zabierze Państwa Anna Iskra, która spędziła kilka



dni w towarzystwie Polaków tam zamieszkujących. „Serca tych młodych i starszych wiekiem artystów, działających w polskich zespołach na Litwie, są przepelnione miłością do swojej małej ojczyzny - pisze. (...) oni sami o sobie mówią, że nie ma Polonii na Litwie, bo Polonia to społeczność napływowa na terytorium niepolskie. Natomiast Polacy na Litwie są społecznością autochtoniczną, związaną z terenem Wileńszczyzny historycznie. To nie ich wina, że historia w taki sposób ich doświadczyła - możemy przeczytać na 16 stronie tego numeru „Tanwi”.

Wszystkim Czytelnikom - słońca i miłego letniego wypoczynku ... z „Tanwią” w rękę.

Stefan Szmidt

Wydawca:
Biłgorajskie Centrum Kultury
Dyrektor:
Stefan Szmidt
Adres: 23-400 Biłgoraj
ul. Kościuszki 16,
tel./fax 84 686 04 15,
tel. red. 84 686 33 70
e - mail: btb.redakcja@lbl.pl
www.bck.lbl.pl

Dział Medialny:
Szefer działu - red. naczelny:
Gabriela Figura
Red. wydania:
Joanna Wyrostek

Skład graficzny:
Jarosław Szozda

Marketing i reklama:
Jarosław Szozda (BTK)
Tel. 84 686 33 70
e - mail: btb.reklama@lbl.pl

Druk:
DRUKARNIA
ATTYLA
22-400 Zamość
ul. Partyzantów 61
tel. +48 84 638 60 00

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania oraz skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów. Archiwalne numery na str. www.bck.lbl.pl



fol. Andrzej Czacharowski

Henryk Wujec



Urodził się w Podlesiu koło Biłgoraja w rodzinie chłopskiej. Jako jedyny z całej wsi poszedł na studia, zarażony miłością do fizyki przez biłgorajskiego nauczyciela Adama Rotenberga. Działacz opozycji demokratycznej w czasach PRL, członek KOR-u.

Sekretarz Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, poseł na Sejm z Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, Unii Demokratycznej i Unii Wolności, a także wiceminister rolnictwa.

W czerwcu 2009 roku otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Biłgoraja.

Od 2010 roku jeden z doradców prezydenta RP Bronisława Komorowskiego.

Lubimy to święto, bo jest na wiosnę, jest wesołe i radosne (rym niezamierzony). Jak sama nazwa wskazuje jest świętem zielonym: w sobotę przed niedzielą zielonoświątkową dekorujemy domy, obejścia, płoty, bramy świeżymi, zielonymi wtkami brzożowymi, przed wejściem ustawiamy młode brzożowe drzewka, drzwi i okna maimy tatarakiem. Tak było, gdy mieszkałem w Podlesiu pod Biłgorajem. Dzień wcześniej z tatą uprzętałem podwórko, zbieraliśmy słomę, grabiliśmy ścieżki, co na wsi nie zdarzało się zbyt często, a w zasadzie to chyba raz w roku. Mam nadzieję, że trochę z tego zwyczaju nadal zostało.

Święto jest na pamiątkę zesłania Ducha Świętego na apostołów, a w kalendarzu liturgicznym nosi oficjalną nazwę Uroczystości Zesłania Ducha Świętego. Czytamy o tym w 2-gim rozdziale Dziejów Apostolskich (Dz 2,1-13). To bardzo ładny opis, więc warto go przypomnieć. Na święto Pięćdziesiątnicy, czyli inaczej Tygodni, które ustanowione zostało przez Boga jeszcze w czasie pobytu Żydów na pustyni, wszyscy Żydzi mieli obowiązek pielgrzymki do Świątyni w Jerozolimie - było to jedno z trzech tzw. Świąt pielgrzymich. W Księdze Kapłańskiej (Kpł 23,15-22) napisane jest: "I odliczycie sobie od dnia po szabacie, od dnia, w którym przyniesiecie snopy do wykonania nimi gestu kołysania, siedem tygodni pełnych, aż do dnia po siódmym szabacie odliczycie pięćdziesiąt dni i wtedy złożycie ofiarę pokarmową dla Pana". Czyli powinno to być 7 tygodni od dnia po szabacie (stąd Święto Tygodni, a w języku hebrajskim - Szawuot), albo 50 dni od Pesach (my czcimy

Zielone Świątki

Zielone Świątki, Zielone Święta, w "Tanwi" o tym święcie chyba nie pisałem, a ten numer "Tanwi" będzie dostępny tuż po opisywanym wydarzeniu. Więc najwyższy czas uzupełnić opisywany przeze mnie kalendarz wiejsko - religijny o Zielone Świątki.



źródło: www.tygodnikzamojski.pl

w tym czasie Wielkanoc), stąd Święto Pięćdziesiątnicy. Oba święta Pesach i Szawuot swoje źródła mają oczywiście w świątach rolniczych (dlatego ta zieloność), pierwsze było świętem zbioru pierwocin: pierwszych kłosów jęczmiennych, dlatego mowa o ich kołysaniu (czyli ofiarowaniu), drugie było świętem żniw pszenicy, czyli w zasadzie zakończenia zbiorów. Na końcu fragmentu Księgi Kapłańskiej, w którym opisywane jest Święto Tygodni znajduje się ciekawy passus (Kpł23,22) tylko luźno związany z samym świętem: "Kiedy będziecie zbierali plon waszej ziemi, nie będziecie wycinali doszczętnie skraju pola i nie będziecie zbierali do końca kłosów. Zostawisz je dla ubogiego i dla przybysza". Jak bardzo humanitarne podejście, i to wydawałoby się w prymitywnym ludzie pasterskim: "pamiętaj o ubogim i przybyszu", czy teraz tak byśmy napisali?!

Do Jerozolimy na ten czas zdążali wszyscy religijni Żydzi, nie więc dziwnego, że w Dziejach Apostolskich czytamy: "Przebywali

zaś wtedy w Jerozolimie Żydzi pobożni ze wszystkich narodów zamieszkujących ziemię. (...) Partowie i Medowie, Elamici i mieszkańcy Mezopotanii, Judei oraz Kapadocji, Pontu i Azji, Frygii, Pamfili, Egiptu i regionów Libii położonych blisko Cyreny oraz przybysze z Rzymu. Wreszcie Żydzi i prozelici, Kreteńczycy i Arabowie...". Przy okazji dowiedzieliśmy się, co oznaczało wówczas: "wszystkie narody zamieszkujące ziemię" oraz, że chociaż było to jeszcze przed zburzeniem Świątyni (70 r. n.e.) Żydzi już wtedy byli rozproszeni po całym świecie. Niestety, do naszych terenów nadwiślańskich jeszcze nie dotarli, bo Pismo Św. o nich nad Wisłą nie wspomina.

I właśnie wtedy: "Naraz dał się słyszeć pochodzący z nieba szum, jakby uderzenie gwałtownego wichru, który nappełnił cały dom, w którym przebywali [apostołowie]. Równocześnie pojawiły się nad nimi jakby języki ognia (...). Wtedy wszystkim zostali nappełnieni Duchem Świętym i zaczęli mówić obcymi języka-

mi, tak jak sam Duch pozwalał im mówić" (Dz2,2-4). Oczywiście zjawisko to wzbudziło zainteresowanie: "...zbiegli się gromadnie. Ogarnęło ich przy tym wielkie zdumienie, bo oto każdy słyszał, jak przemawiano jego własnym językiem...", a przecież wszyscy przemawiający byli Galilejczykami. "Pełni zdumienia, nie wiedząc, co o tym sądzić, pytali jedni drugich: Co to ma znaczyć? A inni wysmiewali się mówiąc: Upili się młodym winem" (Dz2,12-13). Powstał więc "Piotr z Jedenastoma" i przemówił: "Ludzie, których tu widzicie, nie są pijani, choć się niektórym sposród was tak wydaje. Jest przecież dopiero trzecia godzina", a to wg naszej miary czasu oznaczało 9-tą rano (czas bowiem liczono wtedy od wschodu słońca, czyli do godziny podanej w Nowym Testamencie należałoby dodać teraz 6). Dla św. Piotra najmocniejszym

i Wisłę. Ochrzczył się Mieszko, a z nim wiele tysięcy Słowian. Dzięki temu historycznemu wydarzeniu chrześcijaństwo jest dziś dla nas naturalnym światem wartości duchowych. Jesteśmy przez całe swoje życie, czy chcemy tego czy nie, zanurzeni w świecie cywilizacji judeochrześcijańskiej, nawet ci, którzy, jak partia Palikota, walczą z religią, używają pojęć i wierzą w wartości, których źródła tkwią w świecie cywilizacji chrześcijańskiej, np. pojęcie wolności osobistej ukształtowane zostało właśnie w kręgu tej cywilizacji. We fragmentach Pisma Św. przytoczonych wyżej, widać jak wiele nasza wiara chrześcijańska zaczerpnęła z tradycji judaistycznej, jak podobne mamy swoje święta, nic więc dziwnego, że błogosławiony Jan Paweł II powiedział, że Żydzi to nasi starsi bracia w wierze. Kilka tygodni temu, 19 kwietnia, obchodziliśmy uroczy-



Umajone krowy. Fot. Archiwum Muzeum Rolnictwa w Szreniawie. Źródło: wiano.eu

argumentem było więc to, że o 9-jej rano nie jest się przecież pijanym! Warto, żeby to stwierdzenie św. Piotra niektórzy wzięli sobie do serca.

Św. Piotr wygłosił następnie dłuższe przemówienie, po którym ochrzciło się około trzech tysięcy ludzi, ten moment uważa się za faktyczne publiczne objawienie Kościoła. Od tego momentu zaczyna się publiczna, świecka historia Kościoła, jako zgromadzenia wierzących w Chrystusa zmartwychwstałego.

Musiąło upłynąć aż ok. 930 lat od tego momentu zanim wiara chrześcijańska dotarła także nad Wartę

ście 70 rocznicę powstania w Getcie Warszawskim. Pamiętajmy więc o nich, o ich walce, o ich cierpieniu, również w czasie naszych Zielonych Świąt. ■



Było...

Powiatowe Święto Ludowe

W niedzielę 12 maja w ośrodku „Kraina nad Tanwią” w Wólce Biskiej odbyło się Powiatowe Święto Ludowe. Rozpoczęło się uroczystą mszą świętą z udziałem pocztów sztandarowych, przedstawiciele powiatowych i gminnych zarządów PSL oraz honorowych gości. W części artystycznej zaprezentowały się dwa gminne zespoły śpiewacze, a były to: Zespół Śpiewaczy z Rudy Solskiej i zespół „Więź” z Soli.

Prezes PiS w Biłgoraju

Jarosław Kaczyński - prezes Prawa i Sprawiedliwości, były Premier RP, 12 maja br. gościł w Biłgoraju. Na spotkanie z nim przybyło kilkaset osób. Prezes PiS przekonywał, że jedyną alternatywą dla obecnego rządu - jest PiS.

Jarosław Kaczyński mówił, że największym problemem w Polsce jest bezrobocie. Jego zdaniem brakuje ok. 5 - 5,5 mln miejsc pracy, które zatrzymałyby migrację zarobkową Polaków oraz spowodowałyby powrót tych, którzy wyjechali z kraju. PiS - jak zapewniał Kaczyński - ma pomysł na utworzenie przynajmniej 1,2 mln nowych miejsc pracy. Część wystąpienia Kaczyński poświęcił także kwestiom podatkowym, rolnictwu, mówił też o służbie zdrowia i oświacie.

Bitwa powietrzna nad Biłgorajem

17 maja niebo nad stadionem Ośrodka Sportu i Rekreacji pełne było samolotów z I i II wojny światowej. Było to oczywiście zdalnie sterowane modele: tego dnia w Biłgoraju odbyły się zawody w powietrznej walce modeli pod nazwą „Bitwa o Biłgoraj”.

Wzięło w nich udział 22 zawodników z Warszawy, Krakowa, Rzeszowa, Grodziska Mazowieckiego oraz Biłgoraja. Walczyli o punkty Pucharu Polski. Tegoroczna odsłona „Bitwy o Biłgoraj” była drugą odsłoną tego cyklu. Jej organizatorem był Klub Modelarski LOK Biłgoraj.

Adam Sikorski



dokumentalista, historyk specjalizujący się w zakresie, historii najnowszej. Główny obszar zainteresowań to dzieje żołnierza polskiego w ostatniej woj-

nie, partyzantka i antykomunistyczny ruch oporu w naszym regionie. Autor cykli programowych o tematyce historycznej "Było ...nie minęło", „Ocalić od zapomnienia”. Jego tryptyk filmowy „Powstanie Zamojskie” został nagrodzony na festiwalu filmów dokumentalnych w Nowym Jorku.

Odszukali je w księgach parafii Fajslawice dwaj natchnieni badacze Adam Polski i Andrzej Kasprzak - autorzy opracowania „Miejsca pamięci Powstania Styczniowego” w województwie lubelskim. Wędrowali po wioskach, notowali opowieści, szperali w zapiskach i to ich praca skierowała ekipę archeologów pod wodzą Stanisława Gołuba do maleńkiego lasu pod Ignasiem w gminie Fajslawice. My też jedziemy tam na miejsce dawnej tragedii. W pewnym momencie asfalt kończy się nieodwołalnie przechodząc w koleiny polnej drogi, ale nim to się stanie mijamy ruiny starej kamiennej owczarni - tutaj po straszliwej klęsce powstańców generała Heidenreicha pod Fajslawicami zgromadzono kilka setek pojmanych. Generał Chruszczow chciał ich w widowisku godnym cesarzy rzymskich popędzić kolumną przez ulice Lublina. Na swoją chwałę i ku przerażeniu ewentualnych skorych do buntu. Leśny pochówek to zaledwie kilkaset metrów od ruin owczarni - może więc skrycie na boku zamordowano takich Jenczów, z którymi Rosjanie mieli szczególne porachunki? Ale to tylko "gdybanie", na jakie pozwala sobie wyobraźnia podróży.

Lepiej zacytujmy ustalenia przywoływanego już duetu historyków. „Mogiła zbiorowa w lesie Ignasin - tuż za tak zwanym „drugim pasem wsi” (...) Nasze badania i dociekania potwierdzają, że istotnie pochowani są tutaj powstańcy styczniowi, lecz nie z krwawej bitwy pod Fajslawicami. L. Ratajczyk wymienia w „Urzędowym wykazie potyczek wojsk carskich w Królestwie Polskim” po-

„Poszli chłopcy w las bez broni...”

Gleba jest twarda i piekielnie spoista. To odmiana lessu, który po wyschnięciu zamienia się niemal natychmiast w najtwardszą skałę. Już drugi dzień. Cierpliwa szpachelka archeologa skrobie, warstwa po warstwie, żeby niczego nie uronić, żeby niczego nie przeoczyć. To najlepsze, co możemy zrobić po stu pięćdziesięciu latach dla tych niezwykłych chłopców, którzy jak głosi przywołana w tytule piosenka „poszli w las bez broni”. Ale ci, których szukamy, w odróżnieniu od tysięcy poległych, mają konkretne imiona i nazwiska.



Grupa archeologów i ekipa Telewizji Lublin w czasie wyprawy badawczej w gminie Fajslawice. Fot. arch. www.dobroni.pl

tyczkę rozegrana 16 lipca 1863 roku dwie i pół wiorsty od Fajslawic, zaś akta zgonu parafii Fajslawice zawierają informacje o poległych w tym dniu powstańcach: Eliaszu Maniaku (lat ok. 25) kawalerze z Wojslawic oraz Alfonsie Perlińskim (lat 25) z Inowrocławia, wskazując na Ignasin jako miejsce ich śmierci”. Do tych dwóch nazwisk poległych autorzy dodają jeszcze informację, że mogiłą opiekuje się miejscowa rodzina Dziachanów. Po prostu zwykli ludzie robią to od dziesięcioleci z poczucia patriotycznego obowiązku i potrzeby serca. Gdyby było inaczej, erozja wiatr i roślinność dawno rozprawiłyby się z kurhanem, a tak, pośród bujnej wiosennej zieleni jak latarnia morską prowadzi nas przez zarośla brzoźowy krzyż.

Stanisław Gołub nie kryje swego zaskoczenia rozmiarami kurhanu.

Pochówek dwóch osób mógłby być zaznaczony niewielkim prostokątnym kopczykiem, powiedzmy dwa na dwa metry, a ten nasyp u podstawy ma prawie metrów cztery. Może później mieszkańcy okolicy chcieli w ten sposób wyrazić swój szacunek bohaterom. No, ale to znowu tylko dywagacje na marginesie, bo rzeczywistość funduje nam pierwsze zaskoczenie. Po zdjęciu roślinności i humusu w obrysie nasypu pojawia się wyraźna ciemniejsza plama. Czyżby wkop rabunkowy?

Rośnie dookoła wał zeszkrobanej z kurhanu ziemi. Na obecnym poziomie gruntu rysuje się już jama grobowa i ciągle z niepokojącym wkopem. Jakoś nie mogę sobie wyobrazić szaleńca rozkopującego powstańca mogiłę. Jeżeli ofiary kazali pochować Rosjanie to z pewnością obszukawszy je i obrabowaw-

szy dokładnie. Po całym dniu bardzo żmudnej pracy na głębokości metra pojawiają się jako pierwsze buty, a w ślad za nimi długie grube kości nóg. To był potężny mężczyzna. Obok drugie buty i drugie nogi. Dalej narasta już tylko niepokój, bo są trzecie, czwarte i piąte. Jak to odnieść do parafialnych ksiąg i zawartych w nich zapisów? Odpowiedź szybko przynosi szpachelka Stanisława. Odsłonięta podeszwa buta nabijana jest gęsto stalowymi gwoździami o graniastych dużych łbach, które zmniejszają ścieranie podeszew w marszu. To oczywiście nie powstaniec. Zresztą sposób szycia buta też mówi o początkach wieku dwudziestego - porządna austriacka przemysłowa robota. Brzydkie, ale praktyczne kamasze - w takich karykaturzyści zwykli malować dzielnego wojaka Szwajkera. Powstańcy używali bardzo praktycznych butów, do kolan, szytych rzemieślniczo przez szewców jak Królestwo Polskie długie i szerokie.

Wykrywacze metali też zaczynają swoją robotę. Odzywają się, jeden przez drugiego, wyławiając dużą ilość metalowych guziczków, także mundurowych bieliźnianych. Jeżeli przy butach ktoś uparty mógł się próbować spierać, to te zetlałe blaszki bez żadnej dyskusji są elementem umundurowania nowoczesnego już żołnierza. Ostatnie spośród pozostałych kości pojawiają się drewniane kółeczki długości trzech centymetrów łączone parami miedzianym drutem. To nietypowy element munduru, ale wątpliwości nie ma. Tutaj w toku pędzącej szybko ofensywy wschodniej wojsk austro-węgierskich i pruskich do mogiły powstańców dokwaterowano czterech poległych madziarskich honweków.

I nic w tym dziwnego. Bywało, że naszych poległych odnajdowaliśmy w nasypach pradziejowych kurhanów. Ważne, że punkt był, jak to dawniej wojsko mówiło „markantny”, czyli wyraźnie rozpoznawalny w terenie. Austriacy bardzo serio, w przeciwieństwie do Rosjan, traktowali swój ostatni obowiązek wobec poległego żołnierza. Dokumentowali na specjalnych mapach pojedyncze tymczasowe mogiły i takowe cmentarze. Architekci projektowali piękne wojenne nekropolie, których multum można spotkać na Podkarpaciu. Czasem jednak bieg

wydarzeń był zbyt szybki, by to zrobić. Czasem za mogiłą na zawsze służyły okopy i stanowiska bojowe. Tutaj powstańcza kwatera. Ale o Węgrach niezależnie od kontekstu historycznego myślimy zawsze ciepło. Ich dziadowie też mieli swój walny udział w naszych powstaniach.

Po kilku dalszych godzinach pracy wiemy, w jaki sposób ich tutaj pochowano. Odpowiedź przynoszą skórzane krążki dziesięciocentymetrowej średnicy łączące z zetlą zieloną płachtą namiotu metalowe szlufki służące do łączenia konstrukcji. Spowito ich takim prowizorycznym całunem, oddzielając od właściwych lokatorów mogiły.

Szczątki leżące najniżej są wyraźnie starsze i kontrastują ubogim wyposażeniem. Kilka metalowych guziczków, długie do kolan buty i co niezwykle wzruszające - na kręgach szyjnych jednego nich krzyżyk z czarnego dębu okuty srebrem. Lewy obojczyk tuż obok krzyżyka nosi ciągle ślady straszliwego cięcia szablą, które strzaskało kość. Nie mamy wątpliwości, że polegli to właśnie nasi dwudziestopięcioletkowie odnotowani w księdze umarłych. Obydwie czaszki imponują rzędami zdrowych równych zębów.

Pod wieczór odwiedzają nas na terenie badań przedstawiciele władz gminy. Zaczynamy rozmawiać o uroczystym pogrzebie po 150 latach. Tak zresztą planowali od początku. Społeczność tej gminy miała i ma od zawsze dla historii wielkie serce. Byłoby dobrze, gdyby z rodzinnych miejscowości poległych, czyli Wojsławic i Inowrocławia przyjechały delegacje. Trzeba je zaprosić. To byłby ładny gest. I refleksja na koniec - tak naprawdę dzisiaj politykę historyczną z rąk państwa przejęły samorządy. Dzięki nim obchody powstańcze mają taką temperaturę i rangę. ■



Było...

Dzień Strażaka

Uroczystości odbyły się 8 maja w Komendzie Powiatowej PSP w Biłgoraju. Udział wzięli m.in. zastępca Komendanta Wojewódzkiego Straży Pożarnej, przedstawiciele bratnich służb mundurowych oraz władze Powiatu i Miasta. Przy tej okazji wręczono awanse i odznaczenia.

Srebrną odznaką „Zasłużony dla Ochrony Przeciwpożarowej” odznaczony został st. kpt. Jan Jargieło. Brązową odznaką odznaczeni zostali: st. ogn. Krzysztof Popko, st. ogn. Waldemar Surmacz, st. asp. Kazimiera Szaganiec. Awanse w stopniu otrzymali: stopień młodszego brygadiera - st. kpt. Paweł Rawski; stopień starszego kapitana - kpt. Albert Kloc; stopień kapitana - mł. kpt. Bartłomiej Jaskuła; stopień starszego aspiranta - aspirant Adam czerwotka i aspirant Przemysław Kanty; stopień młodszego ogniomistrza - st. sekcyjny Marek Mazurek i st. sekcyjny Paweł Zygmunt; stopień starszego sekcyjnego - sekcyjni: Daniel Bartosik, Grzegorz Grzyb i Albert Podolak.

Z dniem 4 maja br. awans w stopniu, do stopnia starszego brygadiera otrzymał brygadier Krzysztof Michoński, Komendant PSP w Biłgoraju.

Są wśród nas

Już po raz siódmy przez Biłgoraj, tak jak i w całym kraju, w maju przeszedł marsz osób niepełnosprawnych w ramach corocznej imprezy Dzień Godności Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną. Uczestnicy przemarszu wyruszyli sprzed Urzędu Miasta i główną ulicą dotarli na plac Medycznego Studium Zawodowego. Tam odbyła się dalsza część uroczystości.

W biłgorajskim święcie osób niepełnosprawnych udział wzięli przedstawiciele siedmiu placówek opiekuńczo-wychowawczych, z Zespołu Szkolno-Rewalidacyjnego w Biłgoraju, Domu Pomocy Społecznej w Teodorówce, Warsztatów Terapii Zajęciowej w Biłgoraju, Niepublicznego Przedszkola Specjalnego w Biłgoraju, Ośrodka Terapii i Rehabilitacji dla dzieci Niepełnosprawnych w Biłgoraju, Warsztatów Terapii Zajęciowej w Józefowie, Warsztatów Terapii Zajęciowej w Biszczy oraz Warsztatów Terapii Zajęciowej w Zwierzynicy. Uczestniczyli w nim także Starosta Biłgorajski, Burmistrz Miasta Biłgoraj, Radny Rady Gminy Biłgoraj Jan Majewski oraz wychowawcy i dyrektorzy placówek pracujących na rzecz osób niepełnosprawnych. Byli także rodzice i nauczyciel osób niepełnosprawnych.

o. Tomasz Dostatni



- dominikanin, publicysta, duszpasterz inteligencji, rekolekcjonista, prezes Fundacji "Ponad granicami". Jest autorem kilkudziesięciu programów telewizyjnych z cyklu "Rozmowy w drodze";

Publikuje w prasie świeckiej i katolickiej. Pełnił funkcję dyrektora Wydawnictwa W drodze. Ostatnio wydane książki: „Za bramy klasztoru”, „Przekraczać mury”, z Szewachem Weissem „W dwóch światach” oraz po czesku rozmowy z arcybiskupem Pragi Dominikiem Duką „Tradice, která je výzvou” wspólnie z Jaroslavem Šubertem, i rozmowy z Tomášem Halíkiem „Smířena různost”. Mieszkał przez 5 lat w Pradze.

Czuł się zawsze dobrze, wydawało się, że nie ma w ogóle problemów ze zdrowiem.

A jednak już w więzieniu, w którym przebywał jako opozycjonista antykomunistyczny, dały o sobie znać jego kłopoty z płucami. Kiedy w jednym z wywiadów zapytano go, czy liczne zapalenia płuc i choroby dróg oddechowych, na które cierpiał, miały swoje źródło w paleniu papierosów, Havel odpowiedział: - Czterdzieści cztery lata intensywnego palenia z pewnością nie dały zdrowia. Jednak główną przyczyną moich kłopotów zdrowotnych leży gdzie indziej w niedoleczonym pierwszym zapaleniu płuc po przeniesieniu mnie z aresztu w Pradze na Pankracu do więzienia w Heřmanicach w styczniu 1980 roku, kiedy to różnica temperatur wynosiła ponad czterdzieści stopni. Potem jeszcze kilka razy miałem w więzieniu zapalenia płuc, oczywiście nigdy nie były do końca wyleczone, a po jednym szczególnie ciężkim, w 1983 roku, woleli mnie raczej puścić do domu, bo nie chcieli ze mnie robić męczennika. Palić przestałem na polecenie lekarzy pod koniec 1996 roku [Vaclav Havel, Tylko krótko, proszę. Znak. Kraków 2007. s. 262-3]. Wtedy to właśnie znalazł się w szpitalu, po ostrej interwencji swojej przyszłej żony Daszy, która intuicyjnie wyczuwała, że powracające jesienią kłopoty z płucami nie są normalnym schorzeniem. Havel miał nie tylko dystans do choroby, lecz także umiał z humorem opowiadać o szpitalu. Zapytany też kiedyś, ile

Nie ma siły, która łamie odwagę Václav Havel (1936 - 2011)

Prezydent nagle zachorował. To była jesień 1996 roku. Havel nigdy nie prowadził zdrowego trybu życia: nie jadł owoców ani warzyw, palił bardzo dużo papierosów, nie chodził w ogóle na spacer. Przesiadywał w domu, w pracy, w samochodzie czy w samolocie, nie zażywając prawie ruchu na świeżym powietrzu. Alkoholu pił niedużo. W ciągu dnia małe piwo, do obiadu czy kolacji kieliszek białego wina... - tak początek choroby Václava Havla wspominał jego rzecznik Ladislav Špaček.

razy umierał i ile razy Dasza pomogła mu przeżyć, powiedział: - Na to tylko ona potrafiłaby dokładnie odpowiedzieć. Ja przypominam sobie na przykład, że raz krótko po pierwszej operacji dusiłem się na oddziale intensywnej terapii, bo pracownik, który obsługiwał butlę tlenową, zasiedział się w knajpie na piwie. Dasza wtedy jakimś cudem weszła do mojej sali i uratowała mi życie. [Vaclav Havel, Tylko krótko, proszę. Znak. Kraków 2007. s.262].

Jesienią 1996 roku, tuż przed pierwszą operacją, gdy Havlowi amputowano jedno płuco i operowano drugie, rzecznik Špaček rozmawiał z jego lekarzem: - zaprosił mnie do swego gabinetu, zamknął za sobą drzwi i z poważną miną powiedział: „Biorąc pod uwagę funkcje głowy państwa, powinien pan wiedzieć, że u pacjenta z taką diagnozą (rak płuc), prognoza dalszego życia to trzy do pięciu lat. A w przypadku tego konkretnego pacjenta, gdy weźmie się pod uwagę, że całe życie palił papierosy, nie uprawiał sportu, prowadził zły tryb życia, raczej powinniśmy mówić o dolnej granicy tych wymienionych lat. Wyszedłem z tego pomieszczenia załamany, z najsmutniejszymi myślami”. [Ladislav Špaček, Deset let s Václavem Havlem. Mladá Fronta. Praha 2012. s.96-7] Choroba Vaclava Havla wydawała się mieć zatem inną przyczynę, niż tę, którą on sam wskazywał.

Vaclav Havel zmarł 18 grudnia 2011 roku. Miał 75 lat. Dwa różne świadectwa o jego odchodzeniu pokazują zarówno kim był on sam jako człowiek, jak i jego szczególnie stosunek do innych ludzi. Petr Pithart, kolega z opozycji, pierwszy niekomunistyczny premier Czech i późniejszy marszałek senatu, po śmierci Havla stwierdził, że rzadko

kiedy mamy tak silne przecucie, że istnieje nie tylko ciało człowieka, ale także jego duch, dusza. To ciało - tak bardzo utrudzone, doświadczone więzieniem, trwającą przez całe życie wewnętrzną walką i pracą ponad siły na prezydenckim urzędzie - w końcu wypowiedziało służbę myśli, która była zawsze, aż do ostatniej chwili życia, jasna i mądra. Umarł spokojnie w czasie snu. Tak, jakby owo ciało chciało powiedzieć: „W tym człowieku nie byłem w sporze z jego duchem. Ustępuję mu, aby mu nie przeszkadzało, niech żyje dalej, uwolniony od moich ograniczeń, moich słabości, moich bólów. Duch Havla niech żyje dalej”.

Z kolei drugie świadectwo pochodzi od sióstr zakonnych, które do ostatnich chwil życia opiekowały się Vaclavem Havlem. W czerwcu 2011 roku, zgodnie ze wskazaniem lekarzy, arcybiskup praski Dominik Duka, przyjaciel Havla i współwięzień z początku lat osiemdziesiątych XX wieku, zwrócił się z prośbą o wsparcie do Kongregacji Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boremeusza. Siostry, które pracowały w szpitalu jako pielęgniarki, podjęły się służby opieki nad wymagającym jej stale byłym prezydentem. Najpierw opiekowała się Havlem siostra Dominika, doktor medycyny, asystentka arcybiskupa Duki. Potem opiekę przejęły cztery boremuszki, siostry: Ewangelista, Angelika, Alena i siostra Veritas, później dołączyła jeszcze siostra Ludmila z Kongregacji Szarych Sióstr Trzeciego Zakonu św. Franciszka. Siostry te przez kilka miesięcy były z Vaclavem Havlem dzień i noc. Siostra Veritas tak wspominała ten czas: - Pan prezydent był filozofem, ale bardzo praktycznym. Nie był idealistą, czy marzyicielem. Jak o nim mówili ze złościwością ci, którzy chcieli go

obrazic, naśmiewając się z jego ideałów, które reprezentował, których bronił. Jak mogłam to obserwować do końca jego życia, do ostatnich dni, był człowiekiem bardzo praktycznym. Interesował się tym, jak żyją normalni ludzie, ile kosztują lekarstwa, ile dopłaca ubezpieczenie. Obserwowałam wtedy, jak wznosił ideały, które wyznawał, przejawiał się w praktycznym, codziennym życiu. Jiří Macháně, Václav Havel odešel tiše, jako když yhasne svíce..., Katolický Týdeník 2012/1

Havel w ostatnich miesiącach życia był już bardzo słaby. Ale stale utrzymywał taki normalny, codzienny kontakt z ludźmi. Zdaniem siostr po prostu cieszył się, gdy miał ich koło siebie. Przyjmował zupełnie zwyczajnie wszelkie przejawy sympatii, również od przypadkowo spotkanych ludzi, gdy gdzieś z nim szłam dodaje siostra Veritas. Kiedy ktoś prosił go tylko o podpisanie książki, Havel zatrzymywał się, by porozmawiać i wysłuchać tej osoby, choć był już bardzo chory. To nie była dla niego tylko formalność, cieszył się z takich chwil bardzo. Gdy ktoś do niego mówił: „Musi Pan wyzdrowieć, panie prezydencie, czekamy na to”, odpowiadał: „Dziękuję, dziękuję, wezmę to pod uwagę”. Nie był człowiekiem, który okazywał innym wyższość z powodu tego, że był sławny czy był prezydentem. Nie uważał, że wszyscy mieliby go z tego powodu szanować i okazywać mu cześć. Opiekujące się nim siostry sądzą, że Havel każdego dnia zwracał się do Boga już poprzez to, jak podchodził do innych ludzi. O Bogu nie mówił zbyt często, pustymi frazami, ale traktował Go poważnie.

Siostra Veritas z postawy Havla w czasie jego śmiertelnej choroby najlepiej zapamiętała jego odwagę: - Nie robił żadnych uników. Nie bał się spraw, rozmów trudnych, nie bał się mówić o śmierci, umieraniu. Stając odważnie przed problemem pogarszającego się zdrowia, jak mówi Biblia: stając twarzą w twarz nie bał się konkretnie rozmawiać o perspektywie śmierci, czy to w rozmowach z nami, czy z lekarzem, który się nim opiekował. Każdego dnia Havel poświęcał czas na medytację i spędzał nieco czasu w odosobnieniu. Nie rozmawiał wtedy z nikim, za to czytał i uważnie obserwował przyrodę.

Miesiąc przed jego śmiercią nagrano długi program telewizyjny

z udziałem prezydenta i arcybiskupa Duki. Choć była to rozmowa zarówno o czasie, który spędzili w więzieniu jak i o wielu innych problemach, Havla nie opuszczało poczucie humoru. Wspomina je także siostra Veritas: - Pan prezydent bardzo lubił kwiaty i płonące świeczki, gdy spożywał posiłek. Raz go zapytałam, dlaczego tak lubi te płonące świece. Odpowiedział, z uśmiechem: „abym się przyzwyczajał”.

Czasem pytał też siostry, czy mają czas na modlitwę i czytanie Biblii. Niepokoił się, czy nie mają z nim zbyt dużo pracy w jego wiejskim domu w Hrádečku, w którym przebywał w ostatnim okresie życia. Siostry towarzyszyły również Havlowi, gdy pojawiał się publicznie w ostatnich miesiącach życia. Chciał przez to pokazać, że ich miejsce jest w życiu publicznym ważne. Mówił, że nie potrzebuje jakiejś specjalnej opieki w sanatorium, ale wystarczy mu opieka w domu. Kiedy nadeszła końcowa faza choroby, Havel ustalił z lekarzem, że chce umrzeć nie w szpitalu, a w domu. Tym domem był dla niego Hrádeček - miejsce, gdzie znalazł swój azyl w czasach komunizmu.

Jednym z ostatnich publicznych wystąpień Havla było spotkanie z Dalajlamą, którego traktował jak przyjaciela i znał od wielu lat. Zdjęcia z tego przygotowywanego przez kilka miesięcy spotkania pokazują, że Havel był już bardzo słaby. A przecież cieszył się, że przy tej okazji mógł się spotkać z przyjaciółmi w Pradze. Niezwykle ważna była dla Havla również wspomniana już rozmowa telewizyjna z arcybiskupem praskim Dominikiem Duką. W rozmowach z siostrami wielokrotnie do niej powracał, cieszył się, że ten program został nagrany. Duka, którego poznał w więzieniu, był jego wieloletnim przyjacielem. Havel wiedział, że zawsze może na nim polegać, zwłaszcza kiedy przez lata - i do ostatnich dni życia - wielu go z różnych stron atakowało. I podkreślał, że arcybiskup Duka jest tym, który nigdy go nie będzie osądzał.

Kiedy siostrę Veritas zapytano, czy w ostatnich godzinach życia Václav Havel przeczuwał nadchodzącą śmierć, opowiedziała: - Nie, pan prezydent nie był człowiekiem umierającym. Ostatniej nocy nie był w agonii. Wielokrotnie rozmawia-

liśmy, bo nie mógł spać. Wieczorem rozmawiał i z panią Dagmarą, wspólnie planowali święta na Hradeczk. Rano też rozmawialiśmy, był w dobrym humorze. Mówił świadomie i był w lepszej formie niż poprzedniego dnia. Telefonowałam potem, jak każdego dnia rano, do osobistego lekarza, mówiąc jaki jest stan pacjenta - to była taka wizyta lekarska na odległość. Lekarz wtedy trochę korygował lekarstwa. Pan prezydent mi wtedy powiedział, że chciałby jeszcze trochę pospać i żebym przyszła za godzinę. Gdy przyszedłam o w pół do dziesiątej, zobaczyłam, że jego oddech staje się płytki. Jako pielęgniarka zrozumiałam, iż zbliża się śmierć. Zmarł we śnie. Mocno to na mnie zadziało: jakby zgasła świeca. Po prostu odszedł cicho, bez jakiegokolwiek niepokoju. Tę noc i wieczór przed śmiercią był bardzo spokojny, od dłuższego czasu tak nie było. Tak właśnie chciał umierać, czyli nie umierać długo i dar dobrej śmierci dostał. Powiedział kiedyś: „Rozumiem Jiřího Wolкера, który mawiał: nie śmierć jest zła, tylko umieranie”. Chciał do końca móc pisać i wszystko robić normalnie. Jiří Macháně, Václav Havel odešel tiše, jako když yhasne svíce..., Katolický Týdeník 2012/1

Symbolicznie brzmi imię siostry, która towarzyszyła Václavowi Havlowi w chwili śmierci - Veritas. Mottem Havla były bowiem słowa: „Prawda i miłość zwyciężą nad kłamstwem i nienawiścią”. Martwił się często, że znieważane są ideały prawdy i miłości, w które on nie bał się wierzyć. Szanował bardzo młode pokolenie, bo wierzył, że to właśnie oni „prawdę i miłość” poniosą dalej w nową generację. Tysiące młodych, którzy przyszli na jego pogrzeb, zdumiało Czechów. Tę powszechną reakcję społeczeństwa spowodowało odejście kogoś, kto wskazał drogę dla swojego narodu i sam nią przeszedł. Z pełną świadomością, że „trudno być prorokiem we własnym kraju”.

Wielu zabierało głos, by opowiedzieć o Václavie Havlu. Ale myślę, że najlepszą puentą będą słowa przyjaciela z więzienia, arcybiskupa Dominika Duki, który prowadził pogrzeb Havla w katedrze na Hradczanach. Kiedy rozmawialiśmy o Havlu, Duka powiedział: Drobný człowiek - i muž nieugiętego ducha. Myślę, że jego przesłaniem dla naszego społeczeństwa jest to, że nie ma siły, która by

Było...

Równe szanse wszystkich dzieci

14 maja w Zespole Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Gromadzie miał miejsce Przegląd Teatryków Dziecięcych o tematyce ekologicznej. Spotkanie teatralne było jednocześnie podsumowaniem trwającego 3 lata gminnego projektu „Dzieciństwo równych szans”. „Dzieciństwo równych szans” to projekt trwający od 2010 r. W tym czasie w Gminie Biłgoraj powstało 8 oddziałów przedszkolnych dla dzieci, przy szkołach w Korczowie, Smółsku, Hedwizynie, Korytkowie Dużym, Dereźni, Dąbrowicy, Gromadzie oraz Soli. Poza zajęciami ogólnowychowawczymi dzieci korzystały z zajęć dodatkowych, takich jak nauka języka angielskiego, zajęcia logopedyczne, muzyczne, taneczne czy sportowe. Na realizację projektu „Dzieciństwo równych szans” samorząd pozyskał dofinansowanie w wysokości 1 712 000 zł, które pochodziło ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego w ramach realizacji Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki. To z tych pieniędzy zostały min. opłacone wynagrodzenia nauczycieli, instruktorów czy zakupione zabawki oraz pomoce edukacyjne.

Ponad pół miliona dla Domu Dziecka Nr 2 w Zwierzyńcu

10 maja 2013 r. została podpisana umowa na realizację unijnego projektu. Wniosek złożony przez Dom Dziecka Nr 2 w Zwierzyńcu „Rozwój i wiedza drogą do dorosłości i samodzielności” otrzymał dofinansowanie w ramach funduszy szwajcarskich i zajął 2 miejsce na Liście Rankingowej Wniosków z liczbą 143 pkt na 165 możliwych do uzyskania. Całość zadania kształtuje się na poziomie - 592 761, 13 zł.

Celami głównymi realizacji projektu są: przygotowanie wychowanków do samodzielnego życia i odpowiedzialnego pełnienia ról społecznych; aktywizacja życiowa i społeczna wychowanków; tworzenie warunków sprzyjających wszechstronnemu rozwojowi dzieci i młodzieży; poprawa jakości usług poprzez podnoszenie kompetencji i kwalifikacji kadry domu dziecka.

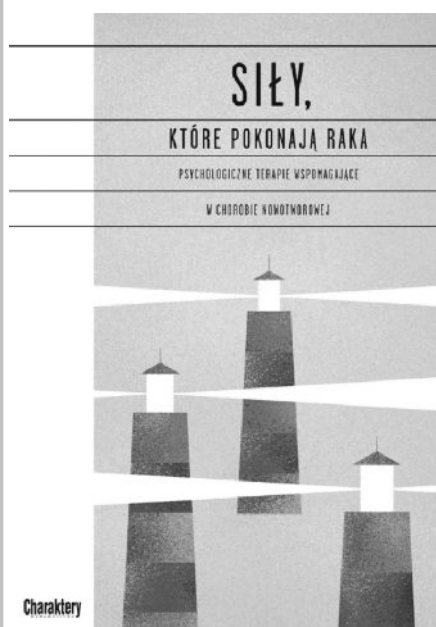
złamała odwagę tego, kto w swoim życiu dba o prawdę. Nie ma siły, która by złamała tego, kto nie ulega nienawiści i zawiści, kto wie, że prawdziwa przyjaźń i miłość pozwalają w każdej sytuacji zachować twarz. To przede wszystkim zostawia po sobie Vaclav Havel. I to zrozumieli ci młodzi ludzie, którzy tak przeżywali tydzień żałoby po jego śmierci”.

I cóż więcej? Pozostaje nadzieja i wiara, że dobre życie, jego ideały pozostaną w tych, którzy przyjdą po nim. Havel wciąż żyje w nas. Nie tylko w naszej pamięci, czy naszych wspomnieniach. On jest wśród nas. Jak mówił Petr Pithart: „Duch Havla niech żyje dalej”.

Był człowiekiem typowego czeskiego humoru. Miał zawsze dystans do siebie. Gdy go namawiano, by jadał więcej owoców, proponowano mu pomarańcze, mawiał: „Tylko bym sobie pochlapał brodę i koszulę”. Przyjaciele, nie odpuszczając, proponowali banany: „Czy to jest to, co smakuje jak surowy ziemniak?”. Przypominali o spacerach, które lekarze zalecali, a on wówczas pytał:

„Spacer? Co macie na myśli? Chcacie mi powiedzieć, że mam wyjść z punktu A i po półgodzinie znowu wrócić do punktu A? To już może zostać w domu.” Ivan Medek, kanclerz prezydenta i jego przyjaciel, zaproponował kiedyś mały podstęp. Wyszli raz z Zamku (punkt A) i spacerując po ogrodach udali się do Letenskich pałaców (punkt B). Tam zamówili po małym piwie i wrócili na Zamek (punkt A). Ponieważ to ukazało prezydentowi pewien sens spaceru, kilkakrotnie dał się nań namówić...

Tomasz Dostatni OP - “Nie ma siły, która łamie odwagę”; w: “Siły, które pokonają raka. Psychologiczne terapie wspomagające w chorobie nowotworowej”. Wydawnictwo Charaktery - Kielce 2013. Bardzo tę książkę polecam czytelnikom Tanwi. Choroba nowotworowa dotyka wielu z nas, naszych rodzin, najbliższych. Ta książka pozwala zobaczyć jak inni, zetknąwszy się z chorobą przechodzili to doświadczenie. Jest to pozycja zupełnie nowa i oryginalna proszę ją sobie znaleźć. ■



Poradnik, który:

- pozwoli zmierzyć się z prawdą o chorobie
- daje odwagę i nadzieję chorym, rodzinie i lekarzom
- wyzwala siły do walki z rakiem

Doświadczeniami i wiedzą dzieli się 33 wybitnych terapeutów, naukowców, lekarzy onkologów, duchownych, chorych, którzy się nie poddali, i ich bliskich.

To wyjątkowa książka, a w niej:

- praktyczne porady psychologów i onkologów
- przejrzysta prezentacja całego wachlarza terapii psychoonkologicznych
- wskazówki, jak mimo choroby żyć zgodnie z tym, co dla nas najważniejsze
- teksty, które odpowiedzą, jak rozwijać prawdziwą nadzieję i odwagę
- rozmowy, które pomogą lepiej zrozumieć egzystencjalne i duchowe aspekty choroby

„Leczenie wspomaganie psychoterapią to właściwy wybór dla osób chorujących na nowotwory” - onkolog prof. Cezary Szczylik i psychoonkolog Justyna Pronobis-Szczylik.

Siły, które pokonają raka już od 15 maja w księgarniach, salonach prasowych Empik oraz na



Piotr Flor

pasjonat, regionalista, długoletni współpracownik gazety Tanew, autor publikacji dotyczących mało znanych faktów z historii Biłgoraja. Laureat nagrody literacko - publicystycznej "Łabędzie Pióro"

Jednak chciałbym od razu zaznaczyć, iż nie będzie on dotyczył rodowitych bohaterów ziemi biłgorajskiej, albo pochodzących z innych obszarów porzobiorowej Polski. Co więcej, nie wiąże się nawet z ostatnimi zakonnikami wspomnianego konwentu, zaangażowanymi również w ów wielki zryw narodowy, za co zresztą zostali internowani. W końcu uczciliśmy ich wtedy wspólnie, zarówno stosownymi przemówieniami, jak i tablicą pamiątkową.

A zatem o co chodzi? W zasadzie tylko o niezbyt szczęśliwy zbieg okoliczności. Albowiem obelisk poświęcony tym nieugiętym ludziom, którzy niejednokrotnie oddali swe życie za wolność ojczyzny, staraniem Społecznego Komitetu Upamiętnienia Miejsc Pamięci Narodowej usytuowano bardzo niefortunnie, to znaczy w miejscu... zasypanego grobowca franciszkańskiego, znajdującego się przez lata w podziemiach ich imponującego sanktuarium. (Spłonęło 22 czerwca 1794 roku od uderzenia pioruna).

Niby nic takiego się nie stało, ale nie możemy przy tej okazji zapominać, że to właśnie w nim, aż do wybuchu powyższego zrywu, spoczęło przynajmniej 45 nie mniej czcigodnych minorytów. I mimo tego, iż żaden z tych duchownych nie wziął nigdy udziału w walce o wolność naszego suwerennego państwa, im również należy się szacunek oraz cześć.

Sylwetkę jednego z pogrzebanych mnichów przybliżyliśmy czytelnikom w poprzednim numerze Tanwi. Jak pamiętamy był nim wieloletni gwardian i proboszcz puszczański, zacny o. Antoni Saniewski, który jako jedyny spośród mieszkających tu zakonników, zostając z czasem, najwyższym przełożonym Zakonu Braci Mniejszych Konwentalnych (łac. Ordo Fratrum Minorum Conventualium akronim: OFMConv.), w autonomicznym Królestwie Polskim, spoczął pod swym

Duchowni pochowani pod ... obeliskiem

Chociaż od uroczystych obchodów 150. rocznicy wybuchu powstania styczniowego minęły co najmniej kilka miesięcy i większość biłgorajan zdążyła się już przyzwyczaić do odsłoniętego obok klasztoru pomnika, wypadaloby jeszcze dzisiaj zabrać głos w tak ważnej dla nas sprawie, zwłaszcza że cały rok bieżący został poświęcony odgórnie tej niezapomnianej insurekcji.

konwentem zaledwie na kilka miesięcy przed powstaniem.

Ale co ciekawe, nie był on wcale ostatnim minorytą, zmarłym i pochowanym w tym okresie w zaniedbanym obecnie grobowcu franciszkańskim, gdyż pod koniec 1862 roku zakończył tu niespodziewanie życie jeszcze jeden kapłan zakonny.

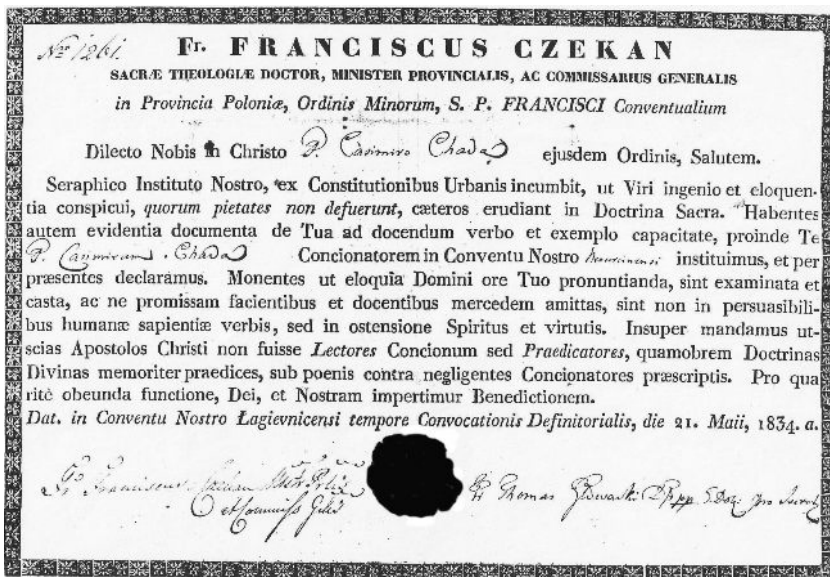
O. Grzegorz Kryplewski, bo o nim mowa, urodził się prawdopodobnie na początku XIX w. Po wstąpieniu ok. 1821 do wyżej wymienionego zgromadzenia i złożeniu profesji, (czyli ślubów), został agregowany do Prowincji Polskiej OFMConv., po czym odbył stosowną formację duchową. Świecenia kapłańskie przyjął zapewne po 1825.

Zanim przybył do Puszczy Solskiej pracował najpierw m.in. w Bełchatowie, gdzie pełnił obowiązki gwardiana (w latach 1832-1835), a następnie w Chęcinach. Na tej ostatniej placówce spędził w samotności co najmniej 15 lat, (począwszy od 1847 do 1862 roku włącznie), będąc nie tylko tamtejszym admini-

stratorem - rezydentem, (klasztor męski skasowano bowiem już w 1817) lecz także kaznodzieją oraz spowiednikiem miejscowych sióstr klarysek w jednej osobie.

W międzyczasie otrzymał jeszcze zaszczytny tytuł magistra teologii oraz definitora wieczystego (w 1853), co jako tzw. „Ojcu Prowincji”, dawało mu odtąd możliwość udziału we wszystkich obradach, a nawet powołania do ścisłego zarządu powyższej jednostki administracyjnej, (obok prowincjała, sekretarza i rektora seminarium).

Nominację na przełożonego Puszczy Solskiej otrzymał na kapitule w Radomsku, odbytej w dniach 3-5 października 1862. Zmienił tym samym jej doraźnego zarządcę o. Teofila Rysowskiego zastępującego zmarłego (w kwietniu b.r.) eks-prowincjała o. Antoniego Saniewskiego. Wypada dodać w tym miejscu, że właśnie na niniejszym zjeździe pełnił on dodatkowo rolę egzaminatora z zakresu teologii dogmatycznej dla kandydatów do



Nominacja prowincjańska na urzędowego kaznodzieję. Fot. Piotr Flor

stopnia magistra spośród przybyłych delegatów.

Niestety, nie zdążył się zapisać w historii powierzonej mu wspólnoty, gdyż odszedł do wieczności już dwa miesiące później, tj. 3 grudnia tego samego roku (1862). Zgodnie z chronologią, był szóstym gwardianem oraz proboszczem franciszkańskim, pochowanym pod tutejszym klasztorem. Jego bezpośrednim następcą został wkrótce, znany nam z tegorocznego sympozjum naukowego, represjonowany przez carat o. Eleazar Wyszomierski.

Innym minorytą spoczywającym pod obeliskiem, poświęconym powstańcom styczniowym i internowanym zakonnikom, jest o. Walerian Massopust. Ów zacny franciszkanin urodził się na ziemiach środkowej Polski 27 czerwca 1796, a więc zaraz po upadku I Rzeczypospolitej.

Do Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych wstąpił tuż po utworzeniu Królestwa Polskiego, a dokładniej 13 kwietnia 1817. Przyjął wówczas imię Makary. Swoją profesję złożył w wieku 24 lat, (również 13 kwietnia, lecz 1820), natomiast święcenia przyjął dnia 22 grudnia 1822 roku.

Jako 26-letni neoprezbiter Prowincji Polskiej OFMConv. rozpoczął swe posługiwanie od pracy

w Stawiskach, (diec. sejneńsko-augustowska, obecnie łomżyńska), gdzie przez ponad trzy kadencje (tzn. w latach 1826-1836) był gwardianem.

Stamtąd został przeniesiony następnie do utworzonego wówczas (w 1837 roku) domu studiów zakonnych w Dobrzyniu nad Wisłą, by jako magister teologii (od ok. 1830) wykładać tam tzw. humaniora, tj. nauki humanistyczne, przygotowujące przyszłych kleryków franciszkańskich do studiów teologicznych, w tym m.in. gramatykę łacińską, retorykę (sztukę wymowy), syntaktykę (budowę wyrażen) oraz poetykę (formy literackie).

Ale już we wrześniu 1838 otrzymał nominację na administratora w pobliskim Górecku Kościelnym. Właśnie z tego konwentu przybył po trzech latach, zgodnie z decyzją kolejnej kapituły prowincjalnej, do Puszczy Solskiej, do której był afiliowany (dosłownie: usynowiony, a więc przypisany na starość), już od ukończenia nowicjatu. Początkowo był tutaj tylko spowiednikiem, mimo posiadanego tytułu naukowego, jak też definitora wieczystego (tzn. doradcy najwyższego przełożonego, uzyskanego przed 1838).

Jednak po otwarciu szkoły zakonnej także w tym miejscu

(w 1844 roku), również i tu rozpoczął wykłady dla przyszłych kandydatów do kapłaństwa: br. Hieronima Trębickiego, br. Wawrzyńca Borchara i br. Wincentego Degelmana. Warto zaznaczyć, iż pierwszy z nich po owym przygotowaniu został za kilka lat kapłanem, a drugi dożyłotnym klerykiem bez święceń (wskutek kary za niesubordynację, stosowanej wtedy często w zakonie).

Po zrezygnowaniu z dalszego nauczania we wspomnianym klasztorze (we wrześniu 1847), pozostał nadal pod Biłgorajem, pełniąc znowu funkcję spowiednika, chociaż zgodnie z precedencją był trzecim zakonikiem Prowincji Polskiej OFMConv. (po prowincjale i eksprowincjale). Zmarł w Puszczy Solskiej, prawie sześć lat później, czyli 13 czerwca 1853. Jego śmierć otworzyła wkrótce, (tj. we wrześniu tego roku) drogę do urzędu prowincjała ówczesnemu miejscowemu przełożonemu, a zarazem czwartemu z kolei minorycie prezen-towanemu wcześniej o. Antoniemu Saniewskiemu.

Franciszkańskim Ministrem Prowincjalnym, który został pochowany pod Biłgorajem był także o. Antoni Romanowski. Ten przyszły duchowny urodził się w I połowie XVIII w. we wschodniej Rzeczypospolitej. Po obraniu życia zakonnego oraz przyjęciu do Prowincji Ruskiej OFMConv., ukończył studia teologiczne we Lwowie i otrzymał święcenia kapłańskie.

Awansował bardzo szybko, gdyż już w 1772 pełnił obowiązki sekretarza teje prowincji przy jej najwyższym przełożonym o. Dominiku Karwosieckim, (nominowanym w następnym roku na biskupa pomocniczego bakowskiego), jak i tymczasowym komisarzu prowincjalnym o. Feliksie Schuberacie.

Nieco później sprawował urząd gwardiana klasztoru kustodialnego w Zamościu (m.in. w latach 1787-1790), będącego drugim co do wielkości domem zakonnym spośród wszystkich konwentów ruskich, a także samego prowincjała (w latach 1801-1806), tzw. Prowincji Galicja Wschodnia OFMConv., utworzonej przez władze zaborcze, z jego dawnej jednostki administracyjnej tuż po III rozbiórce Polski.

Do Puszczy Solskiej przybył zaraz po złożeniu swego urzędu. Objął wtedy tutejszą placówkę, wraz

Br. FRANCISZEK CZEKAN
DOKTOR ŚWIĘTEJ TEOLOGII, MINISTER PROWINCJALNY I
KOMISARZ GENERALSKI
w Prowincji Polskiej Zakonu Braci Mniejszych Św. Ojca Franciszka
Konwentualnych

Umiłowanemu nam w Chrystusie Ojcu Kazimierzowi Chada tegoż Zakonu, pozdrowienie! Z mocy Konstytucji Urbańskich spoczywa na naszej Serafickiej Regule zobowiązanie, aby Mężowie odznaczający się talentem i wymową, którym nie brakuje cnót miłości, kształcili pozostałych w Świętej Nauce. Mając zaś oczywiste dowody Twojej zdolności do nauczania słowem i przykładem, ustanawiamy Ciebie Ojca Kazimierza Chada Kaznodzieją w Klasztorze Naszym Nowy Korczyn i pismem tym ogłaszamy. Napominając, aby słowa Pana, które Twoje usta będą wypowiadać, były rozważne i czyste, żebyś nie stracił obiecaney czyniącym i nauczającym zapłaty, przestrzegamy Cię, by nie były one wypowiedane „w urzekających słowach ludzkiej mądrości”, lecz „ukazywały Ducha i moc”. Ponadto pragniemy, abyś miał świadomość, iż Apostołowie Chrystusa nie czytali kazań, lecz je głosili, dlatego głoś Bożą Naukę z pamięci, pod karami przewidzianymi dla niedbałych Kaznodziejów. Na prawidłowe wykonywanie tej funkcji udzielamy Bożego i Naszego Błogosławieństwa. Dano w Klasztorze Naszym Łagiewnickim w czasie Konwokacji Definitorialnej, dnia 21 Maja 1834 roku.

*Pr. Tomasz Głowacki Definitor wieczysty
w zastępstwie Sekretarza*

*Fr. Franciszek Czekan Minister Prowincjalny (L.S.)
i Komisarz Generalski*

z parafią, po o. Józefie Męcińskim. Co ciekawe, już na początku jego rządów wcielono ją, wspólnie z całym dekanatem urzędowskim, do świeżo powstałej diecezji kieleckiej (w 1807 roku), a dwa lata później również do suwerennego Księstwa Warszawskiego, razem z domami w Górecku, Szczebrzeszynie i Zamościu.

Wkrótce, (a właściwie w sierpniu 1810 roku), zostały one inkorporowane do reaktywowanej Prowincji Polskiej OFMConv., powstałej na skutek unii klasztorów galicyjskich. Wówczas otrzymał nominację na asystenta prowincjalnego oraz komisarza do spraw powyższych konwentów.

Dzięki temu przyczynił się w 1812 do sprowadzenia na skraj Biłgoraja ok. 240 tomów cennych szesnasto-, siedemnasto- i osiemnastowiecznych ksiąg filozoficzno-teologicznych ze słynnego klasztoru zamojskiego, skasowanego w tym roku (łącznie ze Szczebrzeszynom), przez króla saskiego i księcia warszawskiego Fryderyka Augusta, które tym sposobem przetrwały obie wojny światowe, służąc wcześniej klerikom franciszkańskim do nauki.

Również za jego kadencji nastąpił znaczny rozwój parafii zakonnej, gdyż do liczby wsi należących do niej po rozbiorach, dołączyło w tym czasie ponadto kilka innych miejscowości, m.in. Majdan Księżpolski, (oderwany 40 lat wcześniej przez Austrię), Brodziaki, Dereźnia Majdańska, Kapki, Lipowiec, Maciochy, Margole, Maziarnia, Wolaniny, czy Zasanie, tak że liczyła już ponad 4000 wiernych.

W końcu, tzn. po ośmiu latach



Wieża kościoła świętej Marii Magdaleny

wyższej pracy, przekazał miejscową wspólnotę swojemu następcy, którym powtórnie został o. Józef Męciński (w październiku 1814 roku). Będąc odąd jedynie rezydentem Puszczy Solskiej otrzymał jeszcze pod koniec życia nominację na tzw. kustosa warszawskiego, czyli zwierzchnika nad domami zakonnymi tegoż okręgu.

Niestety niespełna dwa lata później (dokładnie 16 września 1816 roku) zmarł w puszczańskim konwencie jako wspomniany kustosz oraz pierwszy eks-prowincjał franciszkański. Podobnie, jak inni minoryci, został wtedy pochowany w murowanym grobowcu obok konwentu. Zgodnie z chronologią był drugim proboszczem zakonnym, który na zawsze spoczął pod Biłgorajem.

Kolejnym zakonikiem pocho-

wanym pod tutejszym klasztorem jest także o. Antoni Chromczyński. Podobnie, jak jego zasłużony imiennik, urodził się przypuszczalnie również w połowie XVIII w. Ale do zakonu franciszkanów wstąpił zapewne dopiero w przeddzień Irozbioru Polski.

Początkowo (tj. do 1785 roku) należał do Prowincji Ruskiej OFMConv. lecz po utworzeniu nowej jednostki administracyjnej z ocalałych konwentów jego zgromadzenia na kresach wschodnich, został wcielony wraz ze swymi współbraćmi, (pod naciskiem Austrii), do utworzonej wówczas Prowincji Galicji i Lodomerii.

Po jej kolejnej reorganizacji, wskutek całkowitego upadku Rzeczypospolitej, znalazł się jednak ostatecznie w Prowincji Galicja Wschodnia (zarządzanej od 1795 do 1801 przez o. Serafina Zabłockiego, a następnie przez o. Antoniego Romanowskiego).

Przed przybyciem do Puszczy Solskiej był wcześniej m.in. gwardianem i proboszczem w Horyńcu Zdroju (w latach 1789-1794) oraz kaznodzieją urzędowym w Górecku Kościelnym (od 1795 do 1798 włącznie), należącym podobnie, jak wszystkie wyżej wymienione domy, razem z Zamościem i Szczebrzeszynom, do tej samej kustodii (tzn. zamojskiej powołanej do życia w odległym 1686 roku).

W międzyczasie został mianowany jeszcze definitorem wieczystym, czyli członkiem kolegium doradczego (zwanego definitorium) tej ostatnio wymienionej prowincji zakonnej, uprawnionym i zobowiązanym do udziału w cyklicznych obradach. Z pobliskiego Górecka przeniesiono go następnie do Puszczy Solskiej, gdzie również pracował jako kaznodzieja, począwszy od końca 1798 aż do dnia swojej śmierci, która nastąpiła już 14 sierpnia 1803 roku.

Oprócz wspomnianych zakonników w miejscu tak niefortunnie postawionego pomnika spoczywa ponadto co najmniej 40 innych franciszkanów. Może kiedyś doczekają się własnej tablicy pamiątkowej z nagrobkiem. Oby niniejszy artykuł w jakiś sposób przyczynił się do tego. ■



Pod tym obeliskiem znajdowała się mogiła franciszkańska. fot. Maria Szado

por. Witold Dembowski

biłgorajanie, urodzony w 1929 roku. Był prezesem Związku Inwalidów Wojennych i Związku Kombatantów. Jest podharcmistrzem ZHP.

Otrzymał wiele odznaczeń, m.in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Armii Krajowej, odznakę „Weteran Walk o Niepodległość” oraz stopień porucznika.

My naród polski obchodzimy tę rocznicę w szczególny sposób, ponieważ wnieśliśmy w to zwycięstwo olbrzymi wkład, godny naszych chlubnych tradycji patriotycznych. Polacy walczyli o swoją niepodległość od pierwszych dni tej wojny, aż do kapitulacji Niemiec, właśnie 8 maja 1945 roku.

Naród polski należał do najbardziej aktywnych członków koalicji antyhitlerowskiej, mimo stosowania przemocy naszego wroga, stosowania masowych mordów, przesiedleń, obozów koncentracyjnych, kary śmierci i odpowiedzialności zbiorowej. Mimo tego nie zaprzestaliśmy walki i oporu do końca tej wojny. Walczyliśmy na wszystkich frontach w Europie, a nawet w Afryce. Pomagali nam sojusznicy, bo byliśmy pozbawieni nie tylko swego terytorium, ale i całego majątku. W Polsce zginęło ponad 6 milionów naszych obywateli, a na świecie w tej wojnie straciło życie ponad 55 milionów ludzi. W końcowej fazie tej wojny, to jest od 1943r. w walkach z trzema państwami „Faszystowskiej osi” brało udział 61 państw na obszarze 40 krajów. Przełomem w niemieckim „parciu na wschód”, stała się kontrofensywa wojsk sowieckich na 1500 kilometrowym odcinku frontu od Woroneża przez Wołgograd aż po góry Kaukazu już opanowane przez Niemców. Te zwycięstwa drugiego okresu wojny, przybliżyły ostateczne zwycięstwo koalicji, na zachodnim odcinku wojny, w początkowym okresie, to jest do bombardowania przemysłu niemieckiego.

Jednak inwazja anglo-amerykańskich sił zbrojnych w Afryce Północno-Zachodniej od listopada 1943r. ograniczyła działalność floty włoskiej i niemieckiej w parciu na Bliski Wschód. Intensywne działania aliantów w rejonie Morza Śródziemnego spowodowały też upadek

Minęło 68 lat...

Ósмого maja obchodzimy rocznicę zwycięskiego zakończenia II wojny światowej. Czynią to mieszkańcy całej Europy, Ameryki, Afryki, Azji a nawet Australii. Dzień zwycięstwa nad potęgą faszystowskich Niemiec to zasługa wszystkich państw sojusznicznych i ich obywateli, którzy w tej wojnie doznali olbrzymich strat od barbarzyńców XX wieku.



8 maja 1945 - kapitulacja Niemiec - koniec wojny w Europie;

włoskiego reżimu na Półwyspie Apenińskim, pod wodzą Mussoliniego.

W trzecim okresie tej wojny, pod koniec 1943r., nastąpił również przełom na korzyść państw sprzymierzonych w wojnie przeciwko Japonii na Pacyfiku i w Azji Południowo-Wschodniej, to jest w Chinach, Wietnamie, Birmie i na Filipinach.

Na terenie Europy rozwinął się intensywnie ruch oporu. Główną formą walki stały się działania partyzanckie, wiążące siły okupanta niemieckiego na skalę kilkudziesięciu dywizji i znaczne siły policyjne (np. Schupo). Szereg państw sprzymierzonych z faszystowskimi Niemcami, powoli odstępowało od działań wojennych, widząc zarysowaną się klęskę, która przybliżała się stale, wróżąc upadek III Rzeszy. Rozstrzygającym frontem tej wojny stał się front wschodni.

Alianci bardzo dobrze zdawali sobie sprawę z tego, że do szybkiego zakończenia działań wojennych i pomniejszenia strat ludzkich, potrzebna jest bardzo duża pomoc wschodnim sojusznikom, obiecana zresztą od końca czerwca 1941r. W latach tej wojny Amerykanie i Anglicy przekazali armii radzieckiej, między innymi taką broń i sprzęt jak: 427 tys. samochodów ciężarowych, 22 tys. samolotów, 3 tys. czołgów i 5 tys.

transporterów op. 2 tys. lokomotyw i 5 tys. wagonów, a ponadto: 350 tys. ton materiałów wybuchowych, 15 mln. par butów, 70 mln. m. materiałów na mundury, koce i kozuchy.

Marynarka wojenna otrzymała od USA 394 różnych okrętów wojennych krążowników, łodzi desantowych itp. Była to olbrzymia flota łącznie z pontonami.

Ogólnie oceniając tę pomoc, należy stwierdzić, że zachodni alianci prowadzili w Europie wojnę głównie przez dostawę sprzętu, broni, żywności, a sowieci poświęcali miliony żołnierzy w ich imię zwycięstwa.

W ramach tak zwanej „operacji normandzkiej” na północnym terytorium Francji w dniu 6 czerwca 1944r. Niemcy doznali następnego okrążenia, po tym jakie wcześniej następowało od strony południowej we Włoszech. Celem desantu normandzkiego, było opanowanie terytorium Francji, Danii, Belgii, Holandii, Luksemburga, a potem Niemiec. Po odparciu niemieckiej kontrofensywy w górach ardeńskich wojska alianckie wkroczyły na terytorium Niemiec Zachodnich, dokonując okrążenia wojsk niemieckich w rejonie Alzacji i Zagłębia Ruhry. 1 kwietnia 1945r. 21 dywizji niemieckich skapitulowało, przechodząc do niewoli wojsk, głównie amerykańskich, kanadyjskich, brytyjskich

i południowo afrykańskich. A było to około 325 tys. żołnierzy.

W operacji tej uczestniczyły jednostki Armii Polskiej na Zachodzie, m.in. 1. Polska Sam. Brygada Spadochronowa, dywizja pancerna gen. Maczka. Natomiast na froncie włoskim walczył 2. Korpus Polski, wojska pancerne 2. Brygady Pancerniej z Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

W tak poważnym okrażeniu w Europie zaczęły masowo odstępować od działań wojennych, sprzymierzone z Niemcami państwa jak: Finlandia, Włochy, Rumunia (23. 08. 44r.), Słowacja (29.08.44r.), Węgry, Bułgaria (9.09.44r.). państwa te opowiedziały się po stronie koalicji antyhitlerowskiej, a ich armie odwróciły się przeciwko Niemcom. Było to zbyt późno, ale lepiej niż wcale.

Na Dalekim Wschodzie, również pod koniec 1943r. nastąpił przełom w japońskiej agresji opanowującej Oceanię i kontynent południowej Azji. Amerykanie skoncentrowali tutaj niemal całą swoją flotę wojenną i po kolei odbijali zajęte przez Japończyków wyspy i terytoria np. na Archipelagu Salomona, Gilberta, a później Nowej Gwinei, Chin, Korei, Mandżurii i Wietnamu.

W tym samym czasie, bo pod koniec 1943r. Armia Radziecka po kolejnym przełamaniu frontu opanowała już tereny przedwojenne Polski od Augustowa po Polesie i Podole. Wielka, kolejna ofensywa na tym kierunku operacji wojennej rozpoczęła się 19 lipca 1944r. po przekroczeniu Bugu zajęto tereny Podlasia, Lubelszczyzny i Podkarpacie, zatrzymując się na rzece Wiśle, gdzie zdobyto 3 zachodnie przyczółki (magnuszewski, sandomiersko-baranowski, puławski). Tutaj na Wiśle front wschodni zatrzymał się aż do stycznia 1945r. Wojska Polskie pod dowództwem gen. Berlinga bez powodzenia usiłowały forsować Wisłę dla opanowania Warszawy podczas Powstania Warszawskiego, aby zdobyć miasto. Ale nie udało się aż do stycznia 1945r. Ta ofensywa zimowa (styczeń - kwiecień) doprowadziła do zajęcia terenów polskich aż do rzeki Odry. Ale 16 kwietnia 1945r. rozpoczęła się w tej wojnie ostatnia, decydująca operacja od Odry do Łaby z udziałem polskich sił zbrojnych. Były krwawe walki o Kołobrzeg i Wał Pomorski, ale potem o Berlin, który zdobyto 2 maja 1945r.

W tej decydującej operacji zmierzającej do zlikwidowania armii niemieckiej brało udział około 2 milionów żołnierzy radzieckich i 185 tys. polskich, dysponujących działaniami, czołgami i samolotami.

Po sforsowaniu w Berlinie Kanału Hohenzollernów nasi żołnierze, obeszli Berlin od Zachodu, przebili się przez zewnętrzny pierścień obrony i weszli do stolicy Niemiec. Polacy zdobyli 56 dzielnic tego miasta, 7 kompleksów zabudowań fabrycznych, 4 stacje metra miejskiego. Na „Kolumnie Zwycięstwa” zatknęli polską flagę.

Berlin skapitulował dopiero 2 maja 1945r., kiedy dwa dni wcześniej Hitler popełnił samobójstwo. Jednak walki trwały nadal. Idąca na odsiecz Berlinowi od czeskiej Pragi Armia Schórnera (23.04.45r.) pod Budziszynem, napotkała tam naszych żołnierzy. Nastąpiła krwawa walka, w której zginęło kilka tysięcy naszych żołnierzy z II Armii WP.

7 maja 1945r. feldmarszałek Wehrmachtu Alfred Jodeł w kwatrze alianckiej w Reims podpisał akt bezwarunkowej kapitulacji Niemiec wobec aliantów. Drugi akt kapitulacji podpisany został w Poczdamie z udziałem marsz. Żukowa w nocy z 8/9 maja 1945r.

Wojna na kontynencie wschodnim trwała nadal. Dopiero zrzućenie bomb atomowych na Hiroszimę i Nagasaki w sierpniu 1945r. przesądziło, że Japonia skapitulowała wobec Amerykanów 2 września 1945r.

Druga wojna światowa objęła swym zasięgiem 2 razy więcej ludności niż ta pierwsza oraz 5 razy większy był obszar objęty działaniami. Zaangażowała w swoją orbitę aż 80% ludności świata. W Polsce zginęło ponad 6 mln. ludności. Zniszczone zostały niemal w całości takie miasta jak: Warszawa, Gdańsk, Kołobrzeg, Wrocław, a nasz Biłgoraj zniszczono w ponad 60%.

W rezultacie tej okrutnej wojny uległa zmianom politycznym mapa Europy i innych państw. Powstały nowe, a granice innych uległy przesunięciu.

Wojna zadała poważny cios faszyzmowi. Nowy układ sił po II wojnie, stworzył możliwości wykluczenia wojny w Europie, dzięki powstaniu NATO, a działania wojenne nie są już jedynym środkiem rozwiązywania konfliktów. Przykła-

dem jest tutaj rozpad ZSRR, Czechosłowacji, czy Jugosławii.

Pomimo tego, że naród polski doznał tak wielu krzywd w czasie wojny, a potem dominacji ze strony imperium wschodniego przez kolejne 44 lata, to jednak jesteśmy teraz zadziwieni wobec niepożytych sił duchowych, przejawianych przez naród, jego woli nieugiętej, energii nie wyczerpanej do tworzenia ojczyzny nowoczesnej, silnej dającej gwarancję pokoju na wzór państw europejskich, w ramach tej wspólnoty.

Kiedyś za Legionów Dąbrowskiego był w ich emblematach „Feniks powstający z popiołów”, co oznaczało: z popiołów naszych miast, z popiołów bojowników niepodległości odrodzić się musi POLSKA.

Tak się stało z naszym miastem, które odrodziło się z popiołów II wojny światowej i stało się miastem na wskroś nowoczesnym, dzięki olbrzymim wysiłkom naszych obywateli. Miasto ma też piękne tradycje niepodległościowe o czym świadczy doskonale stalowy monument Placu Wolności. ■

W walkach frontowych, podczas operacji odrzańsko - berlińskiej w 1945 roku zginęło 10 żołnierzy i 13 zostało rannych z naszego miasta Biłgoraj

Zabici zostali:

1. ppor. Roman Łęgowicz
2. sierż. Michał Wychocki
3. strz. Antoni Dyl
4. strz. Jan Dyl
5. strz. Aleksander Chmiel
6. strz. Józef Kiciński
7. strz. Stanisław Lachowski
8. strz. Michał Lewicki
9. strz. Roman Lewicki
10. strz. Aleksy Karp

Ranni to:

1. kpt. Franciszek Rzączyński
2. ppor. Edmund Szalak
3. sierż. Kazimierz Ludwik
4. plut. Marian Róg
5. strz. Antoni Gdyra
6. strz. Zbigniew Janda
7. strz. Włodzimierz Kałan
8. strz. Waclaw Król
9. strz. Antoni Lipiec
10. strz. Aleksander Makaro
11. strz. Włodzimierz. Pierścionek
12. strz. Bronisław Socha
13. strz. Antoni Tałanda

Anna Iskra



Z wykształcenia ekonomista i kulturoznawca. Folklorystka, autorka książek o regionie biłgorajskim, scenariuszy do przedstawień teatralnych i tanecznych, twórca "Zespołu Tańca Ludowego Tanew", wieloletni dyrektor Młodzieżowego Domu Kultury, konsultant polonijnych zespołów folklorystycznych, pedagog i wychowawca młodzieży.

Warsztaty prowadzone przeze mnie chyba im się spodobały, bo postanowili mnie zaprosić do siebie, aby u nich w zespole również opracować tańce biłgorajskie. I tak z kierowniczką zespołu Renatą Lisowską ustaliliśmy wiosenną datę naszego spotkania. W związku z tym, w dniach 4 do 7 kwietnia znalazłam się w Wilnie, gdzie wiosny wcale nie było a zima trwała w rozkwicie, zresztą tak samo jak w Polsce tylko może w większym natężeniu. Praca z zespołem, który chce się uczyć tradycji naszego regionu a następnie prezentować je na scenie to przyjemność. Poza tym na moje zajęcia wprosił się również kierownik zespołu Zgoda, bardzo zainteresowany folklorem biłgorajskim. Przyjemność pracy była więc tym większa, że spotkania z Wilniukami są bardzo ciepłe, ich śledzikowanie i śpiewny język polski, którym się posługują, nadają tym spotkaniom jakiś inny wymiar, jakby cofnięcie się w czasy Mickiewicza. A oni sami o sobie mówią, że nie ma Polonii na Litwie, bo Polonia to społeczność napływowa na terytorium niepolskie. Natomiast Polacy na Litwie są społecznością autochtoniczną, związana z terenem Wileńszczyzny historycznie. To nie ich wina, że historia w taki sposób ich doświadczyła. Dlatego, w stosunku do nich powinno się używać zwrotów Polacy na Litwie, mniejszość polska lub litewscy Polacy. Dane statystyczne ze spisu ludności podają, że w 2011 roku Litwa liczyła 3 043 429 obywateli w tym 200 317 stanowili Polacy, co stanowi 6,6 % ogółu mieszkańców. Największym skupiskiem Polaków na Litwie jest Wileńszczyzna. W rejonie wileńskim

„Wileńszczyzny drogi kraj..... „

Moja wizyta w Wilnie miała wyglądać zupełnie inaczej, miała być już wiosna, słończko, ciepło i wszechogarniająca miasto zieleń. W każdym razie takie było moje wyobrażenie kiedy ustalaliśmy z Renatą Lisowską mój przyjazd do Wilna. Renatę Lisowską spotkałam w Lidzbarku Warmińskim w grudniu 2012 roku, gdzie z miejscowym zespołem folklorystycznym Perła Warmii, przygotowywałam układ tańców biłgorajskich. Okazało się, że Lidzbardzki Dom Kultury zaprosił na wspólne warsztaty także Polski Zespół Jawor z Wilna.



Zespół Wilia - taniec z palmami

61 % obywateli stanowią Polacy a w niedalekim rejonie sołecznickim aż 80%. W samym mieście Wilnie jest ich 16,5 % ogółu mieszkańców. Dlatego to właśnie w Wilnie kwitnie życie kulturalne litewskich Polaków. To tu w 2001 roku rozpoczął swoją działalność Dom Kultury Polskiej. Do priorytetów działalności Domu Kultury Polskiej należy edukacja kulturalna, promocja polskiej literatury i sztuki, wspieranie działalności kulturalnej zespołów folklorystycznych kultywujących lokalne tradycje i tradycje kultury polskiej, które od wielu pokoleń kształtowały tożsamość narodową Polaków na Wileńszczyźnie. To tutaj mają swoją siedzibę polskie organizacje społeczne działające na Litwie. Jak działa w praktyce ta instytucja kultury nazywana w skrócie Domem Polskim, mogłam się przekonać w trakcie mojego krótkiego pobytu w Wilnie, ponieważ właśnie w Domu Polskim zostałam zakwaterowana na czas mojego pobytu. W tej instytucji

oprócz miejsc hotelowych znajduje się także restauracja Pan Tadeusz po litewsku Ponas Tadas, polska księgarnia, galeria wystawiennicza i sala widowiskowa. Miałam więc okazję w czasie mojego pobytu uczestniczyć w otwarciu wystawy malarstwa Władysława Ławrynowicza:

„Znani ludzie Wileńszczyzny”. Bardzo miłą niespodzianką było dla mnie zaproszenie na „Koncert wiosenny” zespołu „Wilia”, na którym spotkałam wielu moich znajomych, którzy ukończyli Studium Folklorystyczne dla Instruktorów Zespołów Polonijnych na UMCS w Lublinie i teraz sami prowadzą zespoły na Litwie. Wspólnie więc oglądaliśmy piękny ponad 2 godzinny koncert. Na scenie zaprezentowało się ponad 100 osób, począwszy od dzieci do grupy dorosłej, w tym grupy taneczne, chór dorosły i chór młodzieżowy. Pierwsza część koncertu była wileńska a w niej kadryle, polka strypuńska, tańce litewskie i oczywiście tańce dziewcząt z palmami. Drugą część



Przed Ostrą Bramą z Renatą Lisowską

koncertu stanowiły tańce różnych regionów Polski. Kunszt artystyczny, technika taneczna, wspaniały śpiew, oryginalne polskie i wileńskie stroje zachwyciły. A mnie od razu nasunęło się takie życzenie aby zespoły folklorystyczne działające w Polsce, tak dbały o wysoką jakość przekazu polskich tradycji kulturowych.

Zarówno na wystawie jak i na koncercie była bardzo duża frekwencja, z oficjalnymi przedstawicielami Ambasady RP, posłami polskiego pochodzenia do Sejmu litewskiego, władzami licznych tutaj organizacji skupiających Polaków w tym Związku Polaków na Litwie, Polskiej Macierzy Szkolnej, oraz zwykłych litewskich Polaków w przekroju wiekowym od młodzieży szkolnej po



Przed Domem Polskim

nestorów.

Artystyczny Zespół Pieśni i Tańca „Wilia” bo tak brzmi jego oficjalna nazwa, obok „Wileńszczyzny”, „Zgody” i „100 uśmiechów” to najdłużej działające polskie zespoły na Wileńszczyźnie. To one właśnie prezentują najwyższy kunszt artystyczny, o czym sama się przekonałam będąc na koncercie. Zespół Jawor, z którym pracowałam, jest zespołem młodym ale z dużym zapalem i miłością do polskiej kultury. Zespół rozwija się, kupuje stroje, wzbogaca swój repertuar i kiedyś chce przyjechać do Rzeszowa na Światowy Festiwal Zespołów Polonijnych. I tego nieustającego zapału, wytrwałości i coraz wyższej jakości pracy, z całego serca zespołowi życzę.

A serca tych młodych i starszych wiekiem artystów, działających w polskich zespołach na Litwie, są przepełnione miłością do swojej małej ojczyzny, którą wyrażają w pieśni autorstwa Gabriela Jana Mincewicza dyrektora zespołu Wileńszczyzna. ■

*Wileńszczyzny drogi kraj
Gdzie nad Wilią drżą kaczeńce,
Zapatrzone w modrą gładź,
Świętojańskie płyną wieńce
By dziewczętom szczęście dać.*

*Ukochana moja ziemo,
Wileńszczyzny drogi kraj.
Na nic Ciebie nie zamienię,
Z Tobą żyć i umrzeć daj.*

*W Ostrej Bramie dnia każdego,
Woła wiernych dzwonów spiż.
A trzy Krzyże Wiwulskiego,
Jak drogowskaz wiodą wwyż.*

*Ukochana moja ziemo...
Rozrzucone ojców kości,
Pośród jarów, pośród gór,
Co broniły tu polskości,
Dając dla nas piękny wzór.
Ukochana moja ziemo...*



Było...

Sukces uczennicy LO im. ONZ

Agata Hułas uczennica klasy I G LO im. ONZ zajęła II miejsce w IV Ogólnopolskim Dyktandzie Młodych organizowanym przez Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II. Opiekunem uczennicy jest mgr Jadwiga Rataj. Do konkursu ortograficznego przystąpiło 168 osób z całej Polski. Agata okazała się najlepszą spośród uczniów liceum biorących udział w dyktandzie.

Ogromnym sukcesem LO im. ONZ jest też otrzymanie w IV Ogólnopolskim Dyktandzie Młodych tytułu „Najlepszej szkoły ponadgimnazjalnej”. Szkołę reprezentowało 8 uczniów liceum: Agata Hułas, Klaudia Bednarz, Klaudia Dworniczak, Jagoda Kłosek, Klaudia Margol, Edyta Rycerz, Dominika Tatar, Karolina Żurek.

Obrazy Parlamentu Europejskiego

Już czwarty raz w gronie laureatów konkursu „Symulacja Obrad Parlamentu Europejskiego” znalazła się osoba reprezentująca biłgorajską szkołę LO im ONZ. Tegoroczna edycja symulacji odbyła się 9 maja w Lublinie. W zwycięskiej drużynie znalazła się Apolonia Martens z kl. I E, która wyjedzie z wizytą studyjną do Parlamentu Europejskiego w Brukseli. W ramach obchodów Dnia Europy 9 maja w Lublinie odbyła się „Symulacja Obrad Parlamentu Europejskiego”. Konkurs miał miejsce w Sali Obrad Rady Miasta w lubelskim Ratuszu.

Już czwarty raz w gronie laureatów konkursu „Symulacja Obrad Parlamentu Europejskiego” znalazła się osoba reprezentująca biłgorajską szkołę LO im ONZ. Tegoroczna edycja symulacji odbyła się 9 maja w Lublinie. W zwycięskiej drużynie znalazła się Apolonia Martens z kl. I E, która wyjedzie z wizytą studyjną do Parlamentu Europejskiego w Brukseli. W ramach obchodów Dnia Europy 9 maja w Lublinie odbyła się „Symulacja Obrad Parlamentu Europejskiego”. Konkurs miał miejsce w Sali Obrad Rady Miasta w lubelskim Ratuszu.

Było...

Jubileusz biłgorajskiego Big Bandu

Jubileusz 10-lecia, 5 maja br., w sali widowiskowej BCK świętował biłgorajski Big Band. Wspólnie z jubilatami na scenie zaprezentowała się Młodzieżowa Orkiestra Dęta z Gminnego Ośrodka Kultury w Tarnogrodzie. W przerwie między występami śpiewały solistki Kinga Dziduch, Monika Grabias. Koncert związany był z jubileuszem Big Bandu BCK, który w tym roku obchodzi 10-lecie swojego istnienia. Zespół powstał w 2003 r. z inicjatywy Czesława Pachuty - instruktora ds. muzyki Biłgorajskiego Centrum Kultury. Big Band początkowo prezentował inny rodzaj muzyki o charakterze marszowo-koncertowym. Obecnie zespół tworzą uczniowie gimnazjów, szkół średnich i studentów. Zespół, swoimi występami, uświetnia różne imprezy miejskie, ale także te na terenie powiatu i nie tylko. Big Band koncertuje również za granicą. W swym repertuarze zespół posiada big bandowe aranżacje wielu polskich i zagranicznych piosenek oraz wiele znanych przebojów instrumentalnych.

Sezon artystyczny w Nadzeczcu rozpoczęty

Sztuka "Ożenek" Mikołaja Gogola, bałkańska muzyka, obrazy inspirowane Schulzem - to główne atrakcje imprezy, jaka 3. maja odbyła się w Nadzeczcu. Fundacja Kresy 2000. zainaugurowała kolejny - XVI już - sezon artystyczny.

Inauguracja sezonu artystycznego tradycyjnie miała miejsce w Domu Służebnym Polskiej Sztuce Słowa Muzyki i Obrazu. Rozpoczął ją wernisaż wystawy malarstwa Matka i Córka - Krystyny Głowniak i Anny Głowniak - Lipy. Publiczność obejrzała też spektakl „Ożenek” reżyserowany przez współtwórcę Fundacji - Stefana Szmidta. Wieczór zakończy koncert grupy Aviacord, czyli żywiolowe aranżacje muzyczne zaczerpnięte ze źródeł etnicznych Bałkanów i Polski w wykonaniu akordeonisty Tomasza Drabiny i saksofonisty Bartosza Bętkowskiego.

Janusz Roslan samorządowym menadżerem roku

W ostatnim tygodniu kwietnia w Lublinie odbyła się Gala VIII edycji rankingu Filary Polskiej Gospodarki, który ma na celu wyróżnienie stabilnych firm oraz wartościowych z punktu widzenia rozwoju przedsiębiorczości samorządów. Laur otrzymał Burmistrz Janusz Roslan.

Dr Adam Balicki

prawnik, historyk i regionalista. Pracownik naukowy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II oraz nauczyciel w Zespole Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Biłgoraju. Autor kilkudziesięciu publikacji naukowych z zakresu prawa oświatowego oraz historii regionu.

Edukacja historyczna odgrywa bardzo ważną rolę w kształtowaniu świadomości narodowej, poczuciu przynależności do danej zbiorowości. Podstawa programowa wskazująca treści i wymagania stawiane uczniom na poszczególnych etapach edukacji zwraca uwagę na fakt, że w rozwoju społecznym bardzo ważne jest kształtowanie postaw obywatelskich, postawy poszanowania tradycji i kultury własnego narodu, a także poszanowania dla innych kultur i tradycji. Już na poziomie szkoły podstawowej uczeń powinien rozumieć pojęcie „małej Ojczyzny”, umieć ją opisać, znać tradycję historyczno-kulturową, zbierać informacje o rozmaitych formach upamiętniania postaci i wydarzeń z jej przeszłości.

Konsekwencją reformy programowej z 2008 roku jest wprowadzenie w szkole ponadgimnazjalnej nowego przedmiotu, uzupełniającego edukację historyczną historię i społeczeństwo. Przedmiot ten jest przeznaczony dla uczniów, którzy wybrali od drugiej klasy szkoły ponadgimnazjalnej jako przedmioty kształcone w zakresie rozszerzonym przedmioty ścisłe. A więc mówiąc wprost jest to przedmiot dla młodzieży o „umysłach ścisłych”. Celem zajęć z tego przedmiotu jest pokazanie uczniom zainteresowanym naukami matematycznymi i przyrodniczymi, że wiedza historyczna może stanowić klucz do zrozumienia współczesnego świata. Wiedza ta pomaga również w autoidentyfikacji w świecie współczesnym.

Edukacja historyczna a historia naszego regionu

Na przedmiocie tym realizowane mają być treści nie tylko dotyczące historii, ale również wiedzy o społeczeństwie, czy wiedzy o kulturze. Treści podstawy programowej historii i społeczeństwa nie zawsze obejmują najważniejsze wydarzenia omawianej epoki, a najbardziej istotne dla czasów dzisiejszych. Treści nauczania pogrupowane zostały w dziewięć wątków problemowych i pięć chronologicznych. Wątki problemowe obejmują takie jak: Europa i świat, język, Komunikacja i media, Kobieta i mężczyzna, rodzina, Nauka, Swojskość i obcość, Gospodarka, Rządzący i rządzeni, Ojczysty Panteon i ojczyste spory (ten wątek jest wątkiem obowiązkowym do realizacji). Chronologicznie epoki podzielone zostały na: starożytność, średniowiecze, nowożytność, XIX wiek i XX wiek. Na zajęciach nauczyciel musi zrealizować co najmniej cztery wątki. Może wybrać koncepcje problemową lub koncepcje chronologiczną. Może również np. zrealizować dwa wątki problemowe i dwa chronologiczne. Nauczyciel może również zrealizować zaproponowany przez siebie inny wątek niż wskazane wyżej. I tu wydaje się być miejsce na nauczanie historii regionu.

Biorąc pod uwagę historię naszego miasta i najbliższych okolic wydaje się być koncepcją właściwą zrealizowanie wątków dotyczących naszej lokalnej historii. Historia naszego miasta sięgając już ponad czterystu lat dostarcza wystarczającą ilość zagadnień i treści, które mogłyby stać się przedmiotem realizacji podczas zajęć edukacyjnych. Również udział naszego miasta w wydarzeniach historycznych stwarza wiele takich możliwości.

Najstarszą historię miasta można przedstawiać na tle lokacji innych miast. Ciekawą kwestią może stać się przedstawienie rozwoju Biłgoraja w okresie przedrozbiorowym. Jest to mniej znany okres historii miasta, a tym samym trudny pod względem merytorycznym i metodycznym do realizacji podczas zajęć lekcyjnych. W kwestiach merytorycznych obok

sztandarowego dzieła dotyczącego historii miasta Dziejów Biłgoraja autorstwa J. Markiewicza, R. Szczygła i W. Śladkowskiego, pomocny będzie artykuł R. Szczygła, Lokacja miasta Biłgoraja i jego rozwój w okresie przedrozbiorowym (R. Szczygiel, Lokacja miasta Biłgoraja i jego rozwój w okresie przedrozbiorowym [w:] Nad Tanwią i Ładą. Przyczynki do historii i kultury Ziemi Biłgorajskiej, t. 3, Biłgoraj 2008, s. 6-12).

W naszym regionie miały miejsce również ważne wydarzenia związane z walką o niepodległość Polski w XIX wieku. W 1809 roku miasto zostało włączone w granice Księstwa Warszawskiego. W 1813 roku, gdy wojska rosyjskie zajęły Lubelszczyznę, a przed wojskami carskimi bronił się Zamość, w Biłgoraju stacjonowały oddziały rosyjskie oraz znajdował się lazaret dla rannych i chorych żołnierzy. W okresie powstania listopadowego w samym mieście nie prowadzono działań militarnych ale sąsiedztwo twierdzy zamojskiej sprawiało, że również w tym okresie w okolicach miasta miały miejsce ważne wydarzenia. W końcowym okresie powstania w okolicznych lasach mjr Rzychowski skoncentrował oddział pospolitego ruszenia, licząc na pomoc miejscowej ludności. W okresie wspomnianego zrywu narodowo-wyzwoleńczego mieszkańcy miast wspierali głównie sprawę polską poprzez udział biłgorajan w oddziałach powstańczych oraz poprzez datki materialne.

W okresie powstania styczniowego na terenie Biłgoraja i okolic działały oddziały powstańcze. Najbardziej znane z nich to oddziały Marcina Borelowskiego Lelewela oraz Kajetana Cieszkowskiego Ćwieka. 2 września 1863 roku stoczona została potyczka pod Biłgorajem, a dzień później największa w tym regionie bitwa pod Panasówką. Szerzej na temat działań powstańczych w rejonie Biłgoraja można przeczytać w artykule T. Brytana (T. Brytan, Puszcza Solska w okresie Powstania Styczniowego w [w:] Z dziejów sanktuarium św. Marii Magdaleny w Puszczy Solskiej, Biłgoraj 2006, s. 29 - 37. Historia okresu popowstaniowego oraz międzywojennego w powiecie biłgorajskim przedstawiona została w pracy D. Skakuj (D. Skakuj, Zarz-

dejiów powiatu biłgorajskiego w latach 1867-1939, Biłgoraj 2005).

W historii naszego regionu szczególne miejsce odgrywają wydarzenia związane z II wojną światową i walkami partyzanckimi, jakie toczyły się w okolicach Biłgoraja. Wydarzenia te zostały szczegółowo opisane w pracach J. Markiewicza (J. Markiewicz, Paprocie zakwitły krwią partyzancką, Lublin 1987; K. Markiewicz, Partyzancki kraj, Lublin 1980).

Pomocne przy realizacji tematyki dotyczącej historii regionu mogą być pozycje wydawane przez Biłgorajskie Towarzystwo Regionalne (Nad Tanwią i Ładą. Przyczynki do historii i kultury Ziemi Biłgorajskiej) oraz Miejsca Pamięci Narodowej w Powiecie Biłgorajskim, Biłgoraj 2009.

Można również zaproponować realizację wątku problemowego. W przypadku naszego miasta taki wątek mógłby dotyczyć na przykład sitarstwa. Można również zająć się problematyką społeczną (struktura społeczna Biłgoraja w okresie międzywojennym), czy religijną.

Podjęcie się przez nauczyciela realizacji wątku tematycznego dotyczącego historii regionu wymaga od niego wiele wysiłku. Związane jest to najczęściej z brakiem pomocy dydaktycznych i merytorycznych. W przypadku historii naszego regionu należy stwierdzić, że opracowań historycznych dających dostateczną wiedzę dotyczącą historii regionu jest znaczna ilość. W realizacji treści dydaktycznych dotyczącej wspomnianej problematyki można zorganizować wyjście do Muzeum Ziemi Biłgorajskiej, czy też znajdujące się w naszej okolicy miejsca pamięci.

Korzyści z przybliżania historii „małej Ojczyzny” młodemu pokoleniu są ogromne. Dlatego, moim zdaniem, warto skorzystać z możliwości jaką stwarza podstawa programowa w szkole ponadgimnazjalnej. ■



Było...

„Orzeł” Ziemi Biłgorajskiej

Genowefa Tokarska, poseł na Sejm RP i były Wojewoda Lubelski otrzymała honorową statuetkę Orła Biznesu w kategorii Osobowość Roku. Finał i uroczysta gala X edycja Konkursu Lubelskie Orły Biznesu 2012 odbyła się w kwietniu br. w Lubelskim Urzędzie Wojewódzkim.

Jedyny taki konkurs

W dniach 26 - 28 kwietnia br. w Biłgoraju odbył się III Ogólnopolski Konkurs Recytatorski im. Izaaka Bashevisa Singera. To jedyna impreza recytatorska promująca literaturą żydowską.

W tym roku odbył się już po raz trzeci Ogólnopolski Konkurs Recytatorski, który nosi imię, związanego z Biłgorajem noblisty. W tym roku w konkursowe szranki stanęło piętnastu recytatorów, którzy prezentowali się przed jury. Pierwszą nagrodę w wysokości 600 zł, ufundowaną przez Biłgorajskie Centrum Kultury jury postanowiło przyznać Dorocie Iwanickiej ze Świdnika oraz Monice Reks z Tych. Drugie miejsce i nagrodę w wysokości 500 zł ufundowaną przez Burmistrza Miasta Biłgoraj otrzymali Alicja Kubacka-Bazan z Biłgoraja i Michał Kurek z Lubaczowa. Trzecia nagroda, w wysokości 400 zł ufundowana przez BCK, trafiła natomiast w ręce Małgorzaty Jaworskiej ze Starachowic.

Najlepsze Niezależne Filmy Świata w Biłgoraju

„Nic mnie nie dotknie”, „Aperture”, „Piaskun”, „Oznaczony” i „Człowiek maszyna” to filmy, które dzięki inicjatywie Centrum Kultury Niezależnej POGOTOWIE tej wiosny można było obejrzeć w kinie Biłgorajskiego Centrum Kultury.

Bilety były bezpłatne. Wyświetlone filmy, należą do grona zwycięzców 6. edycji Festiwalu Grand OFF, najważniejszej inicjatywy promującej kino niezależne w Polsce i jednego z najistotniejszych filmowych wydarzeń kulturalnych tego typu na świecie. W ramach pokonkursowego pokazu w Biłgoraju pokazano pięć z dziewięciu zwycięskich filmów.



dr Dorota Skakuj

regionalistka, pasjonatka historii, autorka publikacji o tematyce związanej z historią i tradycjami Ziemi Biłgorajskiej

Wysiedlenia na Zamojszczyźnie po raz pierwszy przeprowadzono sondażowo w dniach 6-25.11.1941 r. (wysiedlono z 7 wsi w pow. zamojskim ponad 2000 ludzi). „Właściwa” seria wysiedleń rozpoczęła się 27.11.1942 r. w powiatach zamojskim, tomaszowskim i hrubieszowskim. Do marca 1943 r. wysiedlono 116 wsi. Było to związane z próbą utworzenia przez Niemców niemieckiego okręgu osiedleńczego. Zgodnie z wytycznymi czas ewakuacji jednej wioski przewidywano na godzinę lub krócej, zezwalano zabierać tyle, ile można było unieść. Ludność przewożono do obozu w Zamościu, gdzie była segregowana pod względem rasowym. Niektórych z nich zakwalifikowano do zniemczenia, część na roboty przymusowe, innych odsyłano do tzw. wsi rentowych. Dzieci wywożono do obozów bądź oddawano rodzinom niemieckim w celu zniemczenia („Dzieci Zamojszczyzny”).

Tragedia wysiedleń na masową skalę dotknęła powiat biłgorajski latem 1943 r. W ramach akcji pacyfikacyjno-wysiedleńczej Werwolf pod pretekstem walki z bandami Niemcy z olbrzymią brutalnością wysiedlili z powiatu biłgorajskiego ponad 30000 tysięcy ludzi, którzy wskutek tego znaleźli się w obozach przejściowych w Zwierzyńcu, Zamościu i Budzynie oraz w obozie koncentracyjnym na Majdanku. Większość z nich wywieziono następnie na roboty przymusowe do Niemiec, nielicznych zwolniono. Wysiedleniom towarzyszyły liczne pacyfikacje i zbiorowe egzekucje. Wsie otaczano kordonem wojska i policji ze względu na obawy ataku partyzantów. We wsiach zamieszkałych przez ludność mieszaną narodowościowo - Polaków i Ukraińców - wysiedlano tylko ludność polską. W akcji wysiedleńczej ucierpiała zasadniczo tylko ludność cywilna. Niektóre wsie były wysiedlane częściowo, inne całkowicie.

Pacyfikacja rozpoczęła się

70. rocznica wysiedleń w powiecie biłgorajskim

Czerwiec i lipiec 1943 r. to dwa bardzo dramatyczne miesiące dla mieszkańców powiatu biłgorajskiego. Wtedy bowiem miała tu miejsce tzw. Werwolf znana też jako Grossaktion, która spowodowała wysiedlenie kilkudziesięciu tysięcy ludzi z tych terenów mężczyzn, kobiet i dzieci. Nie była to jedyna akcja związana z przemieszczaniem ludności na tym terenie, by wspomnieć choćby przesiedlanie ludności na tereny m.in. Zamojszczyzny z Kraju Warty i z powiatu żywieckiego, wysiedlanie Żydów czy też wysiedlenia ludności cywilnej towarzyszące akcji Sturmwind w 1944 r.

w dzień Bożego Ciała 24 czerwca, od wsi Majdan Nowy, którą wieczorem tego dnia otoczono i ostrzelano z dział i karabinów maszynowych. Zginęło 36 osób. W tym samym dniu wysiedlono także Tarnowolę, Hedwizyn, Wołę. W Księżpolu aresztowano 100 osób. W kolejnych dniach spacyfikowano i spalono Majdan Księżpolski a potem Bukownicę, Smółsko Małe i Duże, Aleksandrów, Wołę Różaniecką, Luchów Dolny i Górny. Wysiedlono Hutę Krzeszowską, Harasiuki, Brodziaki i Gromadę. Z Biłgoraja także wysiedlono część mieszkańców. 29 czerwca wysiedlono gminę Babice. 1 lipca wysiedlenie objęło wieś Bukowinę, 2 lipca Biszczę, gdzie wysiedlono 1533 osoby. 1 lipca spalono Potok Górny i wysiedlono okoliczne wsie. 2 lipca wysiedlenie objęło wsie w gminach Frampol, Goraj i Kocudza. 3 lipca wysiedlono Korytków, Bidaczów Nowy, Dereźnię Zagrody, Łukowę, częściowo Chmielek, Kocudzę i aresztowano 750 osób w Tereszpolu. Spacyfikowano wieś Majdan Stary zabijając 58 osób. W niektórych wsiach aresztowano jednak wyłącznie mężczyzn w wieku 16-60 lat, jak np. w Sokołowce, Karolówce, Niemirowie, Korytkowie Małym itd. 9 lipca zostały spacyfikowane Momoty Górne, częściowo wysiedlono Dąbrowicę, Hutę, Maziarnię, Szelię i Ujście. Niektóre miejscowości jak Tarnogród były dwa razy wysiedlane 30.06.1943 i 2-3.07.1943. Miasteczko zostało otoczone wojskiem, niemieckim żandarmom towarzyszyli ukraińscy policjanci. Działano typowo: wszystkich ludzi spędzono

na rynek, wysiedlani mogli zabrać pakunki o wadze do 3 kg, po wstępnej segregacji ludzi załadowano do ciężarówek i wywieziono do Lubaczowa na stację kolejową, skąd przewożono ich w bydłych wagonach najpierw do obozu przejściowego w Zwierzyńcu a następnie do Zamościa lub na Majdank. W sumie wywieziono 478 polskich rodzin, pozostali tylko Ukraińcy i Polacy, którzy zadeklarowali się jako Ukraińcy i w ten sposób uratowali się od wywózki. Większość wywiezionych skierowano na roboty przymusowe do Niemiec i Austrii.

Mieszkańców poszczególnych miejscowości zganiano na wybrany plac przy szkole lub kościele, łąkę czy wygon, skąd pieszo lub samochodami przewożono ich do obozu przejściowego w Zwierzyńcu lub w Zamościu. Przykładowo, część mieszkańców gminy Puszcza Solska i Sól pędzono pieszo lub wieziono samochodami ciężarowymi lub na furmankach na plac przy kościele w Puszczy Solskiej skąd po pewnym czasie byli przewożeni ciężarówkami do obozu w Zwierzyńcu. Ci, którzy przeszli przez punkt zborny w Puszczy Solskiej pochodzili m.in. z Biłgoraja, Majdanu, Dereźni Solskiej, Bidaczowa i Korczowa. Inni, np. ze wsi Dąbrowica czy Sól byli pędzeni bezpośrednio przez Biłgoraj, gdzie na wywózkę czekali w kilku stodołach przy ulicy Lubelskiej. Pozostali, np. z Woli czy z Hedwizyna byli wywożeni kolejką wąskotorową do Zwierzyńca. Z kolei np. mieszkańcy Tarnogrodu czy gminy Aleksandrów byli wywożeni

z Długoego Kątu kolejną przez Bełzec do obozu na Majdanek. Wysiedlenia w powiecie trwały do połowy lipca. Wysiedlano całe gminy, niejednokrotnie pacyfikując wsie. Ogółem na Zamojszczyźnie wysiedlono w tym czasie 171 wsi, z tego w powiecie biłgorajskim - 89. Wg niemieckich danych w tym czasie pojmano ponad 36 tys. osób.

Wysiedleńcy zanim trafili do obozu na Majdanek przechodzili najczęściej przez obóz przejściowy w Zwierzyńcu lub w Zamościu, czasem oba, w nich przechodzili gehennę. Towarzyszyły im tam głód i liczne choroby, niekiedy śmiertelne. Kolejnym etapem wysiedleńców najczęściej były przymusowe roboty w niemieckich gospodarstwach lub praca w niemieckich fabrykach, gdzie przebywali aż do końca wojny.

Z powiatu biłgorajskiego wysiedleńcy do obozu w Zamościu zaczęli trafiać w czerwcu 1943 r. Do obozu w Zamościu kierowano wówczas codziennie około 600-700 osób, pozostali trafiali do obozu w Zwierzyńcu. Wysiedlanych przywożono koleją, samochodami, furmankami, część pędzono pieszo. Ci, których transportowano koleją, nierzadko przeżywali dodatkowy stres ponieważ wieziono ich okrężną drogą, przez Bełzec to powodowało, że uważali, że jadą tam do obozu zagłady (ten w tym czasie był już nieczynny). Od końca czerwca 1943 r. z obozu w Zamościu zaczęto wysyłać duże transporty wysiedleńców na Majdanek. Z tych część trafiała po kilku dniach do obozu przejściowego w Lublinie przy Krochmalnej, a stamtąd deportowano ich do Rzeszy na roboty przymusowe.

Ponieważ obóz w czasie akcji okazał się niewystarczający, wysiedleńcy trafiali do Zwierzyńca i obozu w Budzynie (dzisiaj teren Kraśnika Fabrycznego). Na obóz w Budzynie była przeznaczona hala fabryczna. Tam również, jak w Zamościu i w Zwierzyńcu przesłuchiowano w sposób nieludzki więźniów.

Obóz w Zwierzyńcu znajdował się na skraju osady, przy szosie z Biłgoraja do Zamościa. Zajmował teren 4 ha. W okresie czerwiec-lipiec 1943 r. obóz był bardzo przepełniony musiał pomieścić w jednym czasie 2000-4500 ludzi, a niekiedy i ponad 7000. Siłą rzeczy dla dużej grupy ludzi brakowało miejsca i musieli

koczować pod gołym niebem. Wysiedleńcy po przybyciu do obozu byli podzieleni: mężczyźni podejrzani o udział w ruchu oporu byli trzymani w ciemnościach w baraku zwanym kamiakiem, otrzymywali dziennie jedną kromkę chleba. Więźniowie ci byli w czasie przesłuchań torturowani, wielu nie przeżyło śledztwa. Osobno umieszczane były całe rodziny wysiedlonych. Trzecia część mieściła baraki związane z administracją obozu. Więźniowie byli bardzo źle żywieni na śniadanie otrzymywali kromkę chleba i czarną kawę zbożową, na obiad zupę z marchwi i brukwi z dodatkiem kaszy i kartofli. Ponieważ obóz był przepełniony, były dni, że więźniowie nie otrzymywali nic do jedzenia. Panował powszechny głód. Wielu ludzi nie posiadało także żadnych łyżek ani naczyń w których mogliby zjeść otrzymaną zupę. Sytuację w niewielkim stopniu ratował Polski Komitet Opiekunów dostarczając do obozu mleko, chleb i zupę, która była czasami jedynym posiłkiem więźniów w ciągu dnia. Z powodu ciasnoty, olbrzymiej ilości ludzi i tragicznych warunków sanitarnych w obozie powszechne były insekty, co z kolei powodowało liczne choroby zakaźne. Powszechne były zatrucia pokarmowe i, jeśli ktoś przebywał w obozie dłużej, często chorował z wycieńczenia. Brakowało wody do picia i mycia, a trzeba pamiętać, że było to lato, i że były tam matki z małymi dziećmi i osoby chore. W obozie brakowało urządzeń sanitarnych, rolę szaletów spełniały odkryte doły, odgródzone drągami. Przy próbie ucieczki z obozu Niemcy strzelali bez ostrzeżenia, chociaż kilka ucieczek się powiodło.

Dzięki staraniom ordynata Jana Zamoyskiego można było uwolnić z obozu 480 dzieci głównie w wieku do lat 6. Żeby tego dokonać Zamoyski musiał wystarać się u osobistą audiencję u Globocnika w Krakowie, dowódcy SS i policji w dystrykcie lubelskim. Dzieci przekazywano wskazanym przez rodziców krewnym, opiekunom i rodzinom zastępczym. Niestety, ponieważ dzieci te były często chore, odwodnione i często wygłodzone, część z nich zmarła. Te, których rodzice nie zdecydowali się zostawić w ochronce, dzieliły los dorosłych.

Pierwsi wysiedleńcy na Majdanek trafili 30 czerwca 1943 r.,

pozostali na początku lipca. Większość trafiła tu poprzez Zwierzyńiec i Zamość, tylko nieliczni bezpośrednio z wiosek. Według ustaleń J. Kielboń latem 1943 r. na Majdanek skierowano około 9000 wysiedleńców głównie z powiatu biłgorajskiego. Ludzie ci bardzo trudno przystosowywali się do pobytu w obozie nierzadko rozdzieleni z rodzinami, po pobycie w obozie przesiedleńczym, przejęci utraconym dorobkiem całego życia, nie rozumiejący niemieckich poleceń, głodni, często chorzy, obarczeni psychicznie śmiercią bliskich i znajomych to wszystko pogłębiało dramat, w jakim żyli. Zasadniczo wysiedleńcy przebywali w obozie koncentracyjnym na Majdanku przez kilka tygodni, większość wywieziono następnie na roboty do Rzeszy, gdzie brakowało rąk do pracy w przemyśle i rolnictwie, w obozie pozostali tylko nieliczni podejrzani o udział w ruchu oporu. Część wysiedleńców zginęła na Majdanku z głodu i chorób w obozie takich jak tyfus i czerwonka. Dużo zgonów było wśród najsłabszych - osób starszych i małych dzieci. Część wysiedleńców po pobycie na Majdanku została zwolniona w sierpniu, niektórzy z nich od razu trafili do lubelskich szpitali z powodu chorób zakaźnych lub wycieńczenia. Żeby wrócić na miejsce zamieszkania musieli uzyskać zgodę władz niemieckich, część nie miała zresztą gdzie wrócić, bo ich gospodarstwa zostały spalane albo przekazane np. ukraińskim osadnikom. Zezwolenia na powrót uzyskiwały rodziny, których członkowie pracowali np. w leśnictwie a ich pracodawcy poczynili w tym kierunku starania.

Akcja wysiedleńcza spotkała się ze sprzeciwem ludności, ludzie uciekali z terenów objętych akcją, często kryjąc się po lasach, ukrywali inwentarz. Wysiedlenia były katastrofalne dla rolnictwa i realizacji planu obowiązkowych kontyngentów ponieważ przypadły w porze żniw, powodowały chaos i zmniejszenie dostaw produktów rolnych. Z tych powodów akcja spotkała się z krytyką władz administracyjnych i została zaprzestana w lipcu 1943 r. ■



Kazimierz Szubiak

były nauczyciel, społecznik, dokumentalista, regionalista, laureat Łąbędzkiego Pióra, współpracownik biłgorajskich gazet

Pamiętnego września 1939 roku IV Pułk Ułanów Kraśnickich wchodzący w skład Armii Kraków cofa się na wschód. Celem taborów wojskowych i cywilnych jest Rumunia, ale przed nią rozległe obszary Ukrainy. Mój stryj, kierownik Urzędu Skarbowego w Sandomierzu, eskortuje z pracownikiem ochrony dokumenty, gotówkę, weksle itp. Utrudzeni całodzienną podróżą dobijają wieczorem obładowaną furmanką w okolicy Lwowa. Od 17 września 1939 roku Lwów wraz z zachodnią Ukrainą należy do ZSRR na mocy paktu Ribbentrop - Mołotow. Granica jest teraz na rzece Bóg i San. W nieopisanym zgiełku i chaosie rozbijają koczowisko na łąkach. Tu nieoczekiwanie stryj doktora Gierczaka spotyka swojego kuzyna, kapitana wojska polskiego, próbującego opanować ogólny bałagan tworzony przez uciekinierów, cywilów z różnych polskich miejscowości. Kapitan tłumaczy stryjowi, że transport dokumentów jest działaniem zbędnym, małostkowym, ważniejszy jest teraz przewóz broni i amunicji.

Stryj podporządkowuje się więc władzy wojskowej. Sam jest paramilitarny ubrany w mundur urzędnika państwowego, niewiele różniący się od uniformu wojskowego. Wtapia się więc w grupę żołnierzy dowodzonych przez swego kuzyna. Niebawem dostaje wiadomość o zbliżających się żołnierzach sowieckich. Pośpiesznie decydują się na czynny opór. Przygotowują się na odparcie ataku Rosjan. Pojawia się trzech konnych emisariuszy oficerów radzieckich, którzy przedstawiają ultimatum: „Podążacie do Rumunii przez terytorium Związku Radzieckiego. Tam będziecie internowani. My wam w tym nie przeszkadzamy pod jednym warunkiem: broń musicie zostawić tutaj, na terytorium Ukrainy, my zapewniamy wam bezpieczny przemarsh oraz zaopatrzenie w żywność i wodę”. Ten „pakt o nieagresji”

Cudem ocalały

Pewnego jesienno wieczora doktor Antoni Gierczak opowiedział mi nadzwyczaj interesującą przygodę swojego stryja, który otarł się o tragedię katyńską w 1940 roku.

został podpisany przez dwie strony. Niestety okazał się niebawem „czekiem bez pokrycia”. Po długiej naradzie dowództwo podjęło decyzję o złożeniu broni. Utrudzeni, rozbrojeni żołnierze polscy, zasypiają na trawie w ten ciepły wrześniowy wieczór. Stryj doktora z kapitanem mają czujny sen. Widzą jak pijani enkawudyści strzelają do kilku śpiących polskich żołnierzy. Wtem, na tych błoniach pod Lwowem pojawia się rosyjski oficer na koniu i beszta podwładnych. Padają słowa: „Jeszcze nie czas na egzekucję to nastąpi niebawem”. Stryj doktor pochodzący z obszaru zaboru rosyjskiego dobrze znał ten język. Widząc, co się święci, namawiał kuzyna, by wiać pod osłoną ciemności i to czym prędzej. Kapitan jednak powiedział: „Jak to, ja, oficer, dowódca, zostawię moich chłopców, których przekonałem o oddaniu broni? Tych bezbronych teraz żołnierzy miałbym zostawić oprawcom? Nigdy!” Poradził za to stryjowi, by ten jako cywil uciekał na zachód, do rodzinnego Sandomierza. Pożegnali się ze łzą w oku, gdy zaczynało świtać.

Siedzący przy ogniskach pijani wartownicy nawet nie zareagowali, gdy chyłkiem czmychnął i znalazł się w zbawiennych zaroślach. Rankiem dotarł do wioski, malowane wapnem były domostwa Polaków. Z bijącym sercem zapukał do jednego okna. Gospodarz powiedział: „Panie oficerze, Ukraińcy dokonują samosądów. Niech się pan przebiera w moje ubranie, a pański mundur spalę”. Dał chleb ze słoniną na drogę, wskazał kierunek i radził omijać ludzkie domostwa. Dotarł do Sanu nad Sieniawą. Przed mostem złapali go dwaj młodzi ludzie i wciągnęli do rowu. Okazało się, że to miejscowi chłopcy, którzy również zamierzali przejść mostem do Sieniawy, ale ujrzeni z daleka jak ukraińscy bojówkarze zrzucali ich bliskich z mostu do rzeki. Pomogli stryjowi przepłynąć się w pław. Pod osłoną nocy w chłodnej wodzie brnął do



Antoni Gierczak

Tarnogrodu. Tam znajomi załatwili furmankę do Biłgoraja. Dobrzy ludzie dali mu wikt i nowe ubranie oraz wynajęli furmana, który zawiózł go do Janowa. Znowu męcząca wędrówka przez Kraśnik do rodzinnego Sandomierza, ale już było blisko. Noce były jednak chłodne. Przemęczony stryj przeziębził się. Gorączkę miał coraz silniejszą, majaki przed oczami. U kresu wytrzymałości dotarł do rogatki miasta i padł. Nieprzytomnego znalazł na szczęście znajomy i zaniósł do lekarza. Miał ciężkie zapalenie płuc, ale opieka kochanej rodziny i doktora sprawiły, że wracał do zdrowia. Przeżył wojnę i usiłował skontaktować się z kuzynem kapitanem. Wiadomość była okrutna: z innymi Polakami zginął w Katyniu. Korespondencja urwała się w marcu 1940 roku, a niemiecka komisja wspólnie z delegacją aliancką znalazła podczas ekshumacji zwłok polskich oficerów w lasach katyńskich legitymację wojskową, otwarty list w kieszeni jego munduru. Rodzina opłakiwała go już w 1943 roku, choć prawda wyszła na jaw znacznie później zakończył opowieść doktor Gierczak. ■

„JAK WĘDROWNE PTAKI...”

...odlatujemy i powracamy do swoich gniazd, domów noclegowych” - tak o sobie i swoich towarzyszach niedoli mówił bezdomny z sercem poety. Popularne - Noclegownie stały się ich przejściowym domem. Tu spędzają miesiąc, rok, dwa lata, czasami połowę swego, zwykle krótkiego życia. Nie potrafili inaczej, a marzenia o własnym „kącie” nie zawsze się spełniają.



Świetlica w noclegowni

Minął, 14 kwietnia Dzień Ludzi Bezdomnych. Niezauważone, (może dlatego, że to nieformalne) polskie święto zainicjowane przez Marka Kotańskiego (twórcę Monaru i Ruchu Wychodzenia z Bezdomności) i Krzysztofa Cybucha (kanclerza kapituły honorowego tytułu

„Przyjaciół Ludzi Bezdomnych”. Po raz pierwszy obchodzono ten dzień w 1996 r. Celem „ustanowienia” tego dnia było zwrócenie szerszej uwagi władz i społeczeństwa na problem ludzi bezdomnych. W literaturze, wcześniej jeszcze zwrócił na to uwagę Stefan Żeromski w powieści „Ludzie Bezdomni”. Było to wydarzenie literackie, ale też o głębokim znaczeniu społeczno-politycznym. W sztuce, w inscenizacji „Dziadów” Konrada Swinarskiego w Teatrze Starym w Krakowie (1973 r.) „zagrali” autentyczni bezdomni i żebracy krakowscy. W galerii „Bunkier Sztuki” w Krakowie, pojawiało się codziennie kilku bezdomnych szukających schronienia. Niektórzy odwiedzający galerie, oglądając wystawę „Dziady” Łuka-

sza Surowca, uznali tych ludzi za żywe eksponaty wystawy.

- Nie wiem gdzie pójdziemy, gdy wystawa się skończy martwił się wówczas jeden z bezdomnych.

Bezdomność jest jednak zauważalnym problemem społecznym. Jak było kiedyś?

Trochę historii

Termin „bezdolny” ukazał się w polskim słownictwie na przełomie XVIII i XIX w., był kojarzony z ofiarami wojen i powstań. W II Rzeczypospolitej, uwagę na problem bezdomności w wymiarze krajowym, zwrócono w 1923 r., w ustawie o opiece społecznej *...zaspokajanie ze środków publicznych niezbędnych potrzeb życiowych tych osób, które trwale lub chwilowo nie dysponują własnymi środkami materialnymi lub własną pracą uczynić tego nie mogą (...)* opieka nad osobami bezdomnymi - ciężko poszkodowanymi i ofiarami wojny. W PRL - państwie opiekuńczym, jednym z celów ustrojowych było zlikwidowanie bezdomności. Służyły temu hotele robotnicze,

Marek Szubiak

Marek Szubiak - dziennikarz, publicysta, wieloletni redaktor naczelny BGS Tanew. Współtwórca i prezes Biłgorajskiego Towarzystwa Literackiego. Debiut pisarski - powieść „Brzegi nadziei”



później mieszkania zakładowe. Nie była znana instytucja eksmisji „na bruk” - nie istniało bezrobocie, częsta przyczyna nędzy i bezdomności.

Problem bezdomności pojawił się po roku 1989 w wyniku przemian ustrojowych kiedy likwidowano PGR-y i hotele robotnicze. Zjawisko to wzrosło z powodu: masowych zwolnień, utraty miejsc w hotelach robotniczych i popegeerowskich blokach mieszkalnych oraz rosnącego bezrobocia.

W historii Biłgoraja problemami bezdomności, ubóstwa i bezrobocia w latach 1918-1921 zajmowały się wyłącznie stowarzyszenia. Polska Macierz Szkolna prowadziła przytułek dla starców i kalek, ochronkę i kuchnię dla ubogich. Od 1922 r., częściowo opiekę społeczną w mieście przejęły Sejmik Powiatowy i Rada Miejska w Biłgoraju. Sejmik prowadził, przejęty od Macierzy Szkolnej, przytułek dla starców i kalek, który przeniesiono do Tarnobrodu i przekształcono na powiatowy, oraz sierociniec i kuchnię dla ubogich. Nadto wspomagał działalność charytatywną stowarzyszeń przez udzielanie im dotacji. Z kolei Rada Miejska w Biłgoraju pokrywała koszty utrzymania dzieci, starców i kalek w zakładach opiekuńczych.

W roku 1989 otwarta została w Biłgoraju noclegownia w poniemieckim, nie istniejącym już, baraku przy ul. Sikorskiego. Zgłosiło się tam bardzo dużo bezdomnych. Noclegownia była przepelniona.

Nauka i rzeczywistość

Bezrobocie było i jest nadal tematem licznych badań i publikacji naukowych. Zwraca się uwagę na aspekt psychologiczny syndromu bezdomności, zjawiska jako stanu kryzysowego w egzystencji osoby bezdomnej, pozbawionej środków dla zaspokojenia swych potrzeb życiowych, wyłączonej ze środo-

wiska przez rozpad więzi społecznych czy rodzinnych i akceptującej swą rolę społeczną w kontekście deprivacji w potrzebach mieszkaniowych i świadomości bezsilności wobec tego stanu rzeczy. Prowadzi to do pewnego upośledzenia psychicznego i społecznego funkcjonowania człowieka. Główne kierunki badań

bezdomych i wspomnianych wyżej zmian w psychice tych ludzi. Brak domu uniemożliwia normalny rozwój człowieka, wpływa negatywnie nie tylko na stan zdrowia psychicznego ale i fizycznego, uniemożliwia rozwijanie aspiracji kulturowych i prawidłową regenerację sił. Wy-chodzenie z bezdomności ujmowane

Wśród najbardziej znanych ogólnopolskich organizacji specjalizujących się w tym zakresie trzeba wymienić: Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta, Stowarzyszenie "Monar" z jednostką "Markot", placówki Fundacji i Stowarzyszeń BARKA. Fundację Kapucyńską im. bł. Aniceta Koplńskiego. Resortowo problemem bezdomności zajmuje się Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej. W 2000 roku opracowano tam Program "Bezdomność", w którym zostały uwzględnione działania o charakterze: profilaktycznym - zapobiegające utrwalaniu się i poszerzaniu zjawiska bezdomności, skierowane do najbardziej zagrożonych bezdomnością grup społecznych, osłonowym - zapobiegające degradacji biologicznej i społecznej osób bezdomnych z zastosowaniem standardowych rodzajów i form świadczeń pomocy społecznej oraz podstawowych elementów pracy socjalnej, aktywizującym - zmierzające do wyprowadzania z bezdomności konkretnych osób i grup społecznych, rokujących perspektywę przezwyciężenia tej sytuacji.

Skala problemu bezdomności w Polsce jest trudna do ścisłego określenia ze względu na brak dokładniejszych informacji. Liczbę osób bezdomnych określa się od 30



Blok Wola Mała 250A

naukowych kierowane są na poznanie przyczyn i czynników prowadzących do bezdomności i sposobów zmniejszania tego zjawiska. Wyniki badań są bardzo obfite. Powstało wiele prac naukowych, w których sformułowano wiele tez dotyczących bezdomności. Na przykład, czynniki prowadzące do bezdomności podzielono na makrostrukturalne i mikrostrukturalne. Z kolei, jako przyczyny wyróżnia się makrospołeczne i mikrospołeczne. Swoje tezy i wnioski sformułowały też organizacje pozarządowe i instytucje rządowe. Studiując literaturę z tego zakresu dochodzi się w linii prostej do wspólnie występujących wniosków dotyczących przyczyn, skutków i sposobów wychodzenia z bezdomności. Wśród przyczyn wymienia się najczęściej: rozpad rodziny, eksmisję, powrót z zakładu karnego bez możliwości zamieszkania, brak stałych dochodów, przemoc w rodzinie, brak tolerancji społecznej, uzależnienia, likwidację hoteli robotniczych i mieszkań zakładowych, brak dokumentów, opuszczenie domu dziecka, powrót ze szpitala psychiatrycznego i inne przyczyny o charakterze indywidualnym. Skutkuje to obniżeniem pozycji społecznej osób

jest w programach opieki społecznej nad bezdomnymi w gminach. Zgodnie z ustawą o pomocy społecznej, pomoc bezdomnym jest zadaniem własnym gminy. Pomoc ta



Nowa noclegownia została otwarta jesienią 2009 roku

może mieć formę udzielenia schronienia, posiłku, ubrania, a także zasiłku celowego na leczenie. Gminy mogą zlecać wykonywanie tych zadań organizacjom pozarządowym.

do nawet 300 tysięcy. Jedynym w miarę miarodajnym źródłem wiedzy w tym zakresie jest liczba osób, którym formalnie udzielona została pomoc przez ośrodki pomocy

społecznej. Liczba ta ulega okresowym zmianom. W roku 2012 uznano za bezdomne 43 tys. osób. Na podstawie udzielonych dotacji osobom bezdomnym MPiPS, skalę tą określa nawet do 130 tys. osób. Z kolei MONAR określa liczbę bezdomnych na około 300 tys.

Bezdomność w Biłgoraju

Zadanie opieki nad bezdomnymi realizowane jest głównie w Domu Noclegowym „Samarytanin” zlokalizowanym w bloku mieszkalnym w Woli Małej 250A. Dom „Samarytanin”, również popularnie zwany noclegownią, prowadzi Miejski



Pomieszczenia sanitarne w noclegowni

Ośrodek Pomocy Społecznej w Biłgoraju. Mieści się tu 12 miejsc noclegowych dla mężczyzn, które mogą być wykorzystywane od poniedziałku do piątku w godz. od 16,00 do 8,00 (rano). Noclegownia funkcjonuje w niedziele i święta całodobowo. Również w okresie zimowym, szczególnie podczas niskich temperatur, jest otwarta przez całą dobę. Warunki lokalowe w noclegowni można uznać za znakomite. Obok sal sypialnych jest tu obszerna świetlica ze sprzętem rtv, kuchnia, toalety i pomieszczenia gospodarcze. Lokal urządzony jest w przyzwoitym standardzie. Przy widocznej tu czystości i porządku, jak na męskie mieszkanie, prezentuje się bardzo dobrze.

- Osoby bezdomne mają prawo pobytu w noclegowni do trzech miesięcy. W wyjątkowych sytuacjach decyzja może zostać przedłużona. Z osobą przebywającą w noclegowni,

pracownik socjalny MOPS sporządza indywidualny program wychodzenia z bezdomności. W ramach tego programu podejmowane są działania przywracające osoby bezdomne do pełnienia ról społecznych i normalnego funkcjonowania. Daje to między innymi: aktywizacja zawodowa, rozwiązywanie problemu uzależnień, kontynuowanie terapii, poszukiwanie pracy, ustalanie uprawnień do renty czy emerytury, działania w kierunku uzyskania mieszkania socjalnego. Osoby bezdomne powinny się usamodzielniać i rozwiązywać własne problemy życiowe - informuje pani Anna Dziadosz, kierownik MOPS w Biłgoraju.

Tak więc noclegownia powinna być etapem przejściowym dla bezdomnego. Tą świadomość mają podopieczni biłgorajskiej opieki społecznej. Zagospodarowanie czasu dnia jest raczej indywidualne. Jedni zajmują się pracami dorywczymi np. zbieraniem złomu, wykonywaniem drobnych usług - poszukują własnej drogi życiowej. Inni biernie poddają się losowi zwłaszcza, gdy odwykli od wszelkich prac lub ich stan zdrowia fizycznego i psychicznego nie mobilizuje do jakiegokolwiek aktywności. Do dyspozycji bezdomnych jest też całodzienne schronisko przy ul. Lubelskiej.

- Do noclegowni przybywają ludzie, którzy sami „zapracowali” sobie na swój los, utracili dom po tzw. przejściach, po chorobie alkoholowej niepełnie jeszcze wyleczeni, po rozpadzie małżeństw. Są jednak i tacy, którzy nauczyli się lekko żyć, za wiele się nienapracać, aby zarobić parę złotych na swoje wydatki. Mając trochę pieniędzy nie pokazują się w noclegowni, czasami nawet przez kilka dni i wracają bez grosza. Wszyscy znają regulamin noclegowni i swoje obowiązki. Jest stała opieka dyżurnego pracownika. Ściśle przestrzegamy abstynencji. Każdy z podopiecznych wie, że nie ma tu miejsca na spożywanie alkoholu i przebywanie pod jego wpływem na terenie noclegowni. Obowiązuje tu dyscyplina i porządek i to wszyscy akceptują. Nie zatrudniamy sprzątaczk, podopieczni sami sprzątają, piorą swoją garderobę, przygotowują drobne posiłki. Z obiadów korzystają w Szkole Podstawowej Nr 1. Ogólnie można powiedzieć, że warunki socjalne są w noclegowni bardzo dobre - mówi pan Eugeniusz Karp

gospodarz noclegowni.

Przyjęcie do noclegowni osoby bezdomnej z terenu miasta wymaga skierowania wydawanego przez kierownika MOPS. Noclegownia może też przyjąć w miarę możliwości osobę bezdomną skierowaną przez pobliskie gminy za pokryciem przez nie kosztów pobytu.

- Aby uzyskać skierowanie, osoba bezdomna powinna zgłosić się do Ośrodka z wnioskiem o uzyskanie schronienia w noclegowni. Z taką osobą przeprowadzany jest wywiad środowiskowy w celu ustalenia sytuacji bytowej, dochodowej, majątkowej i zdrowotnej. Wymagane jest też zaświadczenie lekarskie o braku przeciwwskazań do pobytu w noclegowni. Po zgromadzeniu dokumentacji wydawana jest decyzja administracyjna określająca czasokres pobytu oraz ustaloną odpłatność. Od 1 października 2012 r., osoby bezdomne posiadające dochody własne nieprzekraczające kwoty kryterium dochodowego 542 zł - ponoszą odpłatność w wysokości 40 procent. Natomiast osoby, których dochód przekracza kwotę 542 zł ponoszą odpłatność w wysokości 70 procent - objaśnia pani Anna Dziadosz.

Z analizy funkcjonowania biłgorajskiej noclegowni można wysnuć tezę o pewnej sezonowości. W okresie późnej jesieni, zimy i wczesnej wiosny przybywa tu więcej bezdomnych niż w okresie lata. Letnia aura pozwala na poszukiwania tym ludziom własnych schronisk. W szczególnych przypadkach, jakie zdarzają się w okresie mroźnej zimy znajdują schronienie w noclegowni również osoby, którym pobyt na mrozie zagraża życiu w tym równie z będący pod wpływem alkoholu. Są to jednak przypadki rzadkie.

Ze statystyki noclegowni wynika, że w roku 2011 przebywało tam 11 bezdomnych a koszty utrzymania noclegowni wyniosły 66 131 zł. Natomiast w roku 2012 przebywało w noclegowni 9 osób, przy kosztach wynoszących 50 903 zł. Aktualnie noclegownia udziela schronienia 2 osobom.

Przyczyn zmniejszania się zjawiska bezdomności jest kilka. Najbardziej skuteczną metodą okazuje się przydzielanie mieszkań socjalnych. ■

Stanisława Dzikóń



Kierownik Powiatowego Ośrodka Informacji Turystycznej w Biłgoraju, pasjonatka, regionalistka, organizatorka rajdów pieszych i rowerowych, promotorka

walorów turystycznych Ziemi Biłgorajskiej.

Rower to świetna forma zabawy, ale także zdrowie. Jazda na rowerze ma pozytywny wpływ na wiele funkcji życiowych człowieka. Najszybciej zalety pedałowania możemy odczuć w głowie. Wystarczy trochę pojeździć i mózg oraz rdzeń kręgowy zaczynają produkować endorfiny - hormony „szczęścia” poprawiające samopoczucie i zadowolenie z siebie. Ich celem jest tłumienie odczucia zmęczenia i bólu.

Rower to idealny sposób na odstresowanie. Rowerowa rekreacja to smukła sylwetka, spalanie tłuszczu i poprawa odporności. Regularne wycieczki rowerowe obniżają poziom złego cholesterolu i podwyższają poziom dobrego, na czym korzysta nasze serce. Jazda na rowerze może stanowić element rehabilitacji osób chorujących na niedokrwienie serca, astmę oskrzelową lub będących po zawale. Osoby aktywne są również bardziej zahartowane, przez co mniej podatne na infekcje, ponieważ ruch na świeżym powietrzu podnosi ogólną odporność organizmu i spowalnia proces starzenia.

Polskie Towarzystwo Turystyczno - Krajoznawczego oddział w Biłgoraju zaprasza miłośników dwóch kółek i przyrody na szereg rajdów rowerowych w 2013 roku. Chcemy poznawać i popularyzować walory przyrodnicze i kulturowe naszej „Małej Ojczyzny” w myśl przysłowia „cudze chwalicie swego nie znacie”.

Rajdy rowerowe zainteresują zarówno wytrawnych turystów rowerzystów, ale także powinny zainteresować tych, którzy wsiądą po raz pierwszy na rower z myślą o aktywnym spędzeniu dnia. Jest to popularna, stosunkowo tania i ogólnie dostępna forma rekreacji.

Zapraszamy na rodzinne impre-

Rowerem poznajemy Ziemię Biłgorajską

Nadeszła upragniona wiosna. Zazieleniły się drzewa, rozkwitły wiosenne kwiaty, robi się coraz cieplej. Jest to idealna pora, żeby wyciągnąć rowery, odszykować je i ruszyć w trasę. Z roku na rok powiększa się grupa osób, które jeżdżą na rowerze panuje moda na jednoślady.

zy turystyczne, który będą wspaniałym spotkaniem z tradycją, historią, przyrodą i będą przebiegać pod hasłem „Powstanie Styczniowe w Puszczy Solskiej i na Roztoczu” Celem tych imprez oprócz wspólnego spędzenia czasu wolnego jest uczczenie pamięci uczestników Powstania Styczniowego z 1863 roku w 150. rocznicę jego wybuchu - upamiętnienie wysiłku powstańców styczniowych w walce o odzyskanie niepodległości, poznanie historii powstańczych bitew i potyczek, które miały miejsce na terenie południowej Lubelszczyzny.

Sezon rozpoczął się 28 kwietnia rajdem wiosennym, a kończymy 11 listopada tradycyjnie rajdem Niepodległościowym.

Poniżej kalendarz imprez turystyczno-krajoznawczych w 2013 roku.

Do zobaczenia na szlakach turystycznych Ziemi Biłgorajskiej.

Traktem” - 4 sierpnia - Bobrowy szlak rowerowy

6. Ogólnopolski gwiazdzisty rajd na wzgórzu Polak „Powstanie Styczniowe w Puszczy Solskiej i na Roztoczu” - 1 września - Szlak Wzgórze Polak Pogranicze Regionów

7. Rodzinny rajd rowerowy - wrzesień - Szlaki powiatu biłgorajskiego

8. Jesienny rajd rowerowy - 20 października - Szlaki powiatu biłgorajskiego

9. Niepodległościowy rajd - 11 listopada - Szlaki powiatu biłgorajskiego



Kalendarz imprez turystyczno-krajoznawczych w 2013 roku organizowanych przez PTTK w Biłgoraju:

1. Rodzinny rajd rowerowy na otwarcie zalewu - 30 czerwca - Szlaki powiatu biłgorajskiego

2. Rajd rowerowy „Szlakiem Zaborszczyzny” - 14 lub 21 lipca - Szlak Zaborszczyzny

3. Spływ kajakowy - lipiec - sierpień - rzeka Tanew

4. Rajd rowerowy „Żurawinowym Szlakiem „Powstanie Styczniowe w Puszczy Solskiej i na Roztoczu” - 28 lipca - Szlak Żurawinowy

5. Rajd rowerowy „Bobrowym



Biłgorajski teatr

„Ożenek” Gogola w przekładzie Juliana Tuwima, od wielu lat cieszy się niesłabnącym powodzeniem na polskich scenach. 14 lutego 2013 r. w Biłgoraju odbyła się premiera tej komedii, w reżyserskiej i aktorskiej interpretacji Sceny Amatora Biłgorajskiego Centrum Kultury. Twórcą tej formy artystycznej (przy współudziale Teatru Poezji i Piosenki) jest znany aktor i reżyser Stefan Szmidt, dyrektor BCK. Podkreśla on, że Scena Amatora jest niejako kontynuacją pięknej tradycji biłgorajskiego teatru, w którym występował jeszcze jako uczeń liceum.



„Świętoszek” Moliera, reżyseria Halina Prochowska

Ze źródeł archiwalnych wynika, że amatorski ruch teatralny w Biłgoraju ma dość długą tradycję. Najstarsi mieszkańcy pamiętają sztuki wystawiane w okresie międzywojennym przez zespoły amatorskie w Domu Parafialnym w Puszczy Solskiej. Tam np. grano cieszące się powodzeniem przedstawienie „Zaczarowane koło” Rydla, w reżyserii Golińskiej, w obsadzie: Młynarczykowa, Iwanowscy i inni aktorzy amatorzy. Amatorski teatr występował również w miejscowej remizie i klubach, gdzie działały stowarzyszenia i środowiska oświaty. Organizowano wieczory poezji i tańca, imprezy muzyczne i teatralne. Częstokroć wydarzenia te miały patriotyczny charakter. W tamtym okresie szczególnie zasłużyli się na rzecz lokalnej kultury: Jan Głogowski, Robert Roźniatowski, Józef Skowieżak, Franciszek Wolski.

Zaraz po zakończeniu wojny, w 1944 r. Bronisław Bentkowski podjął się wznowienia działalności teatralnej w nowych realiach. W tym

przedsięwzięciu wspierała go ówczesna elita intelektualna Biłgoraja. Początkowo teatr działał w kiepskich warunkach lokalowych, tam gdzie teraz znajduje się hala targowa (potocznie zwana Baltoną). Na prowizorycznej scenie, dla tłumnej publiczności odbywały się spektakle w reżyserii Anieli Dudekowej. Przez długi czas zajmowała się ona działalnością kulturotwórczą miasta, z powodzeniem rozwijając amatorski ruch artystyczny z teatrem łącznie. Z zawodu była nauczycielką wychowania fizycznego w jedynym wówczas miejscowym ogólniaku. Pasją Pani Anieli były nie tylko zajęcia sportowe, ale i sfera artystyczna.

Włączyła się w działalność Powiatowego Domu Kultury, kiedy ten ośrodek kultury powstał. W jej reżyserii aktorzy amatorzy grali popularne sztuki z gatunku klasyki polskiej i międzynarodowej: „Panny i huzary” Bałuckiego, „Świerszcz za kominem” Dickensa, „Moralność pani Dulskiej” Zapolskiej, „Warszawianka” Wyspiańskiego, „Zabusia”,

Halina Ewa Olszewska

Dziennikarka, poetka, prozaik, laureatka wielu konkursów poetyckich. Przez wiele lat etatowa dziennikarka w zamojskich mediach, ponadto publikacje w prasie lokalnej, ogólnopolskiej i polonijnej, jak również w pismach literackich i almanachach. Współzałożycielka BTL a następnie Biłgorajskiej Plejady Literackiej. Autorka książek z poezją i prozą.



Zapolskiej i wiele innych. „Warszawiankę” pani reżyser wystawiała wielokrotnie także na szkolnej scenie liceum. Teatr szkolny funkcjonował z jej inicjatywy od 1959 r. W spektaklu „Posażna jedynaczka” debiutował młodzieży Stefan Szmidt, wtedy licealista. Sztukę tę grano na scenie PDK w 1961 r.

Dudekowa odkrywała talenty artystyczne u dorosłych, a przed wszystkim wśród swoich uczniów. Zwykle po rozpoczęciu nauki przez kolejne roczniki, pani Aniela prosiła każdego ucznia, żeby coś zaśpiewał. Tych, którzy w przesłuchaniu wypadli najlepiej, kwalifikowała do chóru. Przyznaję, że miałam zaszczyt śpiewać w Chórze Liceum Ogólnokształcącego w Biłgoraju pod kierunkiem Anieli Dudekowej, która prowadziła również zajęcia z tańca i reżyserowała wszelkie szkolne akademie. W okresie moich lat licealnych, często na szkolnej scenie występował Jan Szmidt, obecnie ceniony naukowiec. Jan, podobnie jak jego starszy brat Stefan, był znakomitym interpretatorem poezji.

Znaczący wkład w kulturę Biłgorajszczyzny wniosła Helena Prochowska, z wykształcenia aktorka i reżyser teatralny. Po ukończeniu studiów w Krakowie, pracowała w lubelskich teatrach, następnie w Świdniku. W 1958 roku wróciła do Biłgoraja, gdzie została zatrudniona w Powiatowym Domu Kultury, w charakterze instruktora teatralnego. Z zaangażowaniem oddziaływała na środowiska kultury i placówki oświatowe na terenie całego powiatu. Prowadziła zespoły teatralne i estradowe, uczyła recytacji zarówno w domu kultury, jak również w Międzyspółdzielczym Klubie „Tarpan” przy Zakładach Przemysłu Odzieżowego „Mewa” w Biłgoraju ▶

i wielu innych miejscach. Zaowocowało to licznymi sukcesami w centralnych i międzywojewódzkich konkursach. Biłgoraj zdecydowanie wyróżniał się na tle innych miast. Wiele o tym pisała ówczesna

Bolesław Palikot, Halina Pukało, Czesław Adamek, Barbara Nieściór, Józef Jasielski, Franciszek Brodziak, Jan Zakrzewski, Bolesław Jargieło, Danuta Szozda, Józef Czarnecki, Jerzy Tałanda, Roman Myszak,

występować. Grałem między innymi w takich jak: „Świerszcz za kominem” Mrożka, „Wieczór Trzech Króli” Szekspira, „Posażna jedynaczka” Fredry. W tej ostatniej, na scenie pierwsze kroki stawali wówczas: Stefan Szmidt, Józef Jasielski, Franciszek Brodziak, Barbara Nieściór, Stefan Oleszczak. Scenografią wielu spektakli zajmował się Edmund Szubiak, który przez 15 lat był dyrektorem domu kultury w Biłgoraju”.

Bez wątpienia zarówno Aniela Dudekowska jak i Helena Prochowska, miały wpływ na rozwijanie artystycznej pasji wśród młodzieży. Być może dlatego Stefan Szmidt i Barbara Nieściór zdecydowali się być zawodowymi aktorami, a Elżbieta Igras została popularną piosenkarką.

Kiedy w 1981 r. Helena Prochowska przeszła na emeryturę, amatorski teatr przestał istnieć, powstała luka w działalności artystycznej Biłgorajskiego Domu Kultury. Sytuacja zmieniła się dopiero za sprawą Maryli Olejko, która wkrótce po podjęciu pracy w BDK, w maju 1982 r. utworzyła już nieco inną formę, tj. Teatr Poezji i Piosenki, de facto działający do tej pory. Wcześniej pracowała w Międzyspółdzielczym Klubie Tarpan przy ZPD „Mewa” (m.in. pod kierunkiem Heleny Prochowskiej). Zarówno ro-



„Świątoszek” Moliera, reżyseria Halina Prochowska

prasa regionalna i ogólnopolska. Prochowska wyreżyserowała wiele przedstawień. Na liście jej dokonań znajdują się takie tytuły jak: „Zemsta” Fredry, „Przyjaciół nadziei wieczorem” J. Companeez, Ivan Noe, „Achilles i panny” Swinarskiego, „Śmierć porucznika” Mrożka, „Niemcy”, Kruczkowskiego, „Panna Maliczewska” Zapolskiej, „Wieczór Trzech Króli” Szekspira i wiele innych. W tym również spektakle kabaretowe, wieczory poezji, itd.

Powodzenie amatorskiego ruchu teatralnego w tamtych czasach, było możliwe dzięki zainteresowaniu aktorstwem licznej grupy mieszkańców, o różnych proveniencjach zawodowych, którzy chcieli brać w tym udział. Na przestrzeni lat przez biłgorajską scenę przewinęło się kilkadziesiąt osób, wcielających się w rozmaite role. Warto przypomnieć niektóre nazwiska: Janusz Bentkowski, Stefan Szmidt, Kazimierz Szubiak, Alicja Bentkowska, Ferdynand Mossakowski, Stefan Oleszczak, Halina Bełżek, Stanisława Śmiech, Marian Róg, Stanisława Świerszcz, Alicja Malawska-Węgrzyn, Henryk Molas, Zofia Komar, Stanisław Grodzki, Zofia Dzikowska-Świstowska, Henryk Rosłan, Kazimiera Kess, Marian Jagusiewicz, Danuta Soroka, Janusz Koziara, Jadwiga Stefańska,

Henryk Mielniczuk i wiele innych.

Nie bez znaczenia jest fakt, że biłgorajskiej działalności teatralnej sprzyjali ówcześni dyrektorzy domu kultury: Józef Sokołowski, Edmund Szubiak, Janusz Bentkowski, Jerzy Złotkiewicz, Czesław Nizio.

Kazimierz Szubiak, przez wiele



„Ozenek” Mikołaja Gogola w reżyserii Stefana Szmidta

lat aktor biłgorajskiego teatru amatorskiego, z sentymentem wspomina przedstawienia w reżyserii Anieli Dudek i Heleny Prochowskiej.

- „ W latach sześćdziesiątych wystawiane były sztuki, w większości których miałem przyjemność

dziej wykształcenia jak i doświadczenie zawodowe predysponowały ją na stanowisko instruktora Biłgorajskiego Domu Kultury. Z powodzeniem pisała scenariusze spektakli i reżyserowała kolejne występy, uczyła sztuki recytacji itd. De facto

czyni to nadal w BCK, gdzie obecnie jest kierownikiem ds. artystyczno-programowych. Oto nazwiska niektórych artystów amatorów zaistniałych w TPiP: Jacek Fałkiewicz, Andrzej Mazurek, Bogdan Krawiec, Janusz Roslan, Krystyna Zawojcka, Tomasz Papierz, Jarosław Kuśmierczyk, Krzysztof Wróblewski, Robert Ostasz, Ewa Bordzań, Wiesław Mikuś, Alicja Kot, Alicja Kubacka-Bazan (wielokrotna laureatka ogólnopolskich i międzynarodowych konkursów recytacji), Maria Działo, Urszula Bełzek, Danuta Sobczak, Zenon Wąsik, Olga Zakościelna, Bogumiła Wróblewska, Stanisław Kupczak, Bogdan Gozdecki, Małgorzata Salitra, Małgorzata Dziadosz, Marek Król, Bogdan Socha, Robert Bazan, Sławomir Wołoszyn, Sylwia Szewc, Joanna Czerwonka, Józefa Welc, Michał Fałkiewicz, Aureliusz Właz, Agnieszka Tomaszewska, Alicja Bełz, Dariusz Rubin, Katarzyna Rapkiewicz, Elżbieta Nizio, Sławomir Pluta, Adam Kozera i inni. Skład na przestrzeni czasu ulegał zmianom. Artyści amatorzy z TPiP poza własnym programem scenicznym, uczestniczą w spektaklach plenerowych „Radosne” i „Żalodne”, i innych imprezach organizowanych przez FUNDACJĘ KRESY 2000 w Nadrzeczu, np. w „Drzewie” Myśliwskiego.

I wreszcie kolejny, najnowszy rozdział w dziejach biłgorajskiej kultury. Z inicjatywy Stefana Szmida, obecnego dyrektora Biłgorajskiego Centrum Kultury, w przebudowanej, nowoczesnej siedzibie tej placówki, 14 lutego 2013 r., miał miejsce debiut Sceny Amatora BCK. Nadkomplet publiczności ściągnął inauguracyjny „Ożenek” w wykonaniu grupy artystów, w większości znanych z Teatru Poezji i Piosenki, zagrał też Kazimierz Szubiak z dawnej generacji biłgorajskiego aktorstwa.

Dziewiętnastowieczna komedia Rosjanina Mikołaja Gogola, niezwykle celnie i zabawnie, zarazem z gorzką ironią przedstawia dylemat materialnego aspektu ludzi, którzy chcą korzystnie zawrzeć związek małżeński. W tej sztuce chętnych do tego jest aż pięć osób, panna Agafia Tichonowna, już nie pierwszej młodości (w b. dobrej obsadzie Marii Działo) i czterech konkurentów do jej ręki. Miłość w tej historii nie ma pierwszorzędnej znaczenia. Panna

pragnie poprzez małżeństwo zyskać lepszą pozycję społeczną, liczy również na inne przymioty przyszłego męża, a szczególnie na dobra materialne. Także zalotnicy przede wszystkim zainteresowani są jej stanem posiadania, dopiero w dalszej kolejności biorą pod uwagę inne atuty. Niebagatelną rolę odgrywa swatka Fiokła Iwanowa (świetna w tym wcieleniu Maryla Olejko). Jak też Koczkariew „znajomy Podkolesina, jednego z zalotników. Koczkariew (znakomicie zagrany przez Sławomira Plutę) wykazuje wielką determinację, żeby namówić zatwardziałego singla Podkolesina do małżeństwa. Udaje mu się skutecznie zrazić wszystkich pozostałych konkurentów do ręki Agafii i wszystko wskazuje na to, że dojdzie do mariażu po jego myśli. Kiedy podekscytowana Panna Młoda czeka w ślubnej sukni na narzeczonego, on w ostatniej chwili ucieka. Jak zwykle okazał się niezdecydowany, niegotowy na tak radykalną zmianę stanu cywilnego. Można tu doszukiwać się pewnych analogii ze współczesnym modelem życia, który charakteryzuje się tym, że coraz więcej młodych ludzi unika formalnych związków, odpowiedzialności za drugą osobę. Zabawne dialogi i nieco przerysowane postacie bohaterów „Ożenku” zapewniają publiczności kilkadziesiąt minut świetnej rozrywki. Andrzej Mazurek wprost doskonały w roli Podkolesina. W obsadzie również Dariusz Rubin jako Żewakin, Kazimierz Szubiak - Anuczkin, Adam Kozera w roli Jajeczniczy, Agnieszka Tomaszewska jako Nastka, Klaudia Kalinowska w postaci Duniaszy i Anna Wańczyk w roli Katiuszy. Wszyscy aktorzy wykazali się talentem.

Premierowy „Ożenek” pod opieką artystyczną Stefana Szmida i w jego reżyserii, został przyjęty z wielkim aplauzem publiczności. Od lutego grany był już kilkakrotnie z uwagi na ciągle zapotrzebowanie odbiorców. Dyrektor Szmida obiecuje kolejne przedstawienia w przyszłości i ogłasza, że Scena Amatora BCK jest otwarta dla wszystkich, którzy chcieliby zaznać aktorskiej przygody. ■

Było...

Liderzy z Biłgoraja

Marian Klecha Dyrektor LO im. ONZ w Biłgoraju otrzymał tytuł Dyrektora - Lidera Innowacji w 2013r. w województwie lubelskim, a nauczyciel informatyki i bibliotekarz tej szkoły - Anna Dobraczyńska doceniona została tytułem Nauczyciela Lidera Innowacji.

Liceum otrzymało wyróżnienie w kategorii Szkoła - Lider Innowacji. Tytuły przyznane zostały w czwartek, 25 kwietnia w siedzibie Wyższej Szkoły Ekonomii i Innowacji w Lublinie. Tam odbyła się uroczysta gala podsumowująca pierwszą edycję Projektu Certyfikacji Szkół „Szkoła Innowacji” i konkursu „Lider Innowacji”, w którym certyfikowano szkoły, wyróżniające się innowacyjną postawą w nauczaniu oraz w współpracy z otoczeniem społeczno-gospodarczym. Obecna edycja obejmowała szkoły ponadgimnazjalne. Honorowy patronat nad przedsięwzięciem objęli: Marszałek Województwa Lubelskiego Krzysztof Hetman, Prezydent Miasta Lublin Krzysztof Żuk, Kurator Oświaty w Lublinie Krzysztof Babisz.

I miejsce chóru Millennium z Frampola

Chór Millennium oraz solistka Agnieszka Łozińska reprezentujący Miejsko Gminny Ośrodek Kultury oraz Gimnazjum we Frampolu w dniu 20 kwietnia 2013r. uczestniczyli w XIII Ogólnopolskim Festiwalu Pieśni Piosenki Patriotycznej i Tańca Ludowego w Białobrzegach. Chór w swojej kategorii zajął I miejsce, zaś solistka II miejsce. Uczestników przygotował Krzysztof Jasiński.

Ku czci powstańców

W niedzielę 28 kwietnia blisko pięćdziesięciu rowerzystów wzięło udział w Wiosennym Rajdzie Rowerowym „Powstanie Styczniowe w Puszczy Solskiej i na Roztoczu”, zorganizowanym przez POIT, biłgorajski Oddział PTTK i Muzeum Ziemi Biłgorajskiej.

Idea rajdu, to oddanie hołdu uczestnikom Powstania Styczniowego, którego 150. rocznicę obchodzimy w tym roku. Zanim rozpoczął się rajd, jego uczestnicy zwiedzali wystawę przygotowaną przez Muzeum Ziemi Biłgorajskiej, zatytułowaną „Powstanie Styczniowe w regionie biłgorajskim”. Potem peleton przejechał pod kościół św. Marii Magdaleny, gdzie pod pomnikiem upamiętniającym poległych w czasie Powstania Styczniowego zapalono znicze. Następnie rowerzyści wyruszyli w trasę wiodącą przez Dereźnię, Majdan Stary i Smółsko - miejscowości przez które wędrowali powstańcy.

Wiosna: Tanew

Piotr Wojciechowski



geolog, pisarz, dramaturg, publicysta, scenarzysta i reżyser filmowy, laureat nagrody im. Wilhelma Macha, nagrody Kościelskich, nagrody PEN-Clubu, nagrody im. Kornela Makuszyńskiego.

Autor wielu znanych i wznawianych powieści i tomów esejów. Felietonista miesięczników „Więź”, i „List do Pani”, współpracownik „Tygodnika Powszechnego” i „Kina”.

Profesor Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, TV i Teatralnej w Łodzi, wykładowca Laboratorium Reportażu na Wydziale Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego.

Wiemy to, próbujemy żyć zwyczajnie. Nasz czas jest jednak taki, że świat przymusza nas do myślenia o rzeczach nadzwyczajnych, o katastrofach i o marzeniach, które realizują się nagle w cudowny sposób. Wiadomości z ekranów TV i serwisów agencyjnych, szybkość przemian technologii i społeczeństwa wywołuje stan, w którym granica tego, co zwyczajne, stale fałduje, ginie we mgle. Już cztery dziesięciolecia temu Alvin Toffler zaalarmował świat książką „Szok przyszłości” pokazując jak nadzieje postępu zamieniają się w zagrożenia i strachy, jak staje przed ludzkością konieczność ciągłego wymyślania siebie, sposobu życia, celów, sensu.

Kulturę stworzono, aby proponowała sens. I kultura daje odpowiedź naszym czasom - oto literatura science fiction, fantasy, wysyp nieustanny filmów katastroficznych, ten sam temat w grach komputerowych.

Kiedy próbuję zastanowić się głębiej, po co i jak pisze się literaturę science fiction, przychodzi mi do głowy zawsze jedna odpowiedź. Taką literaturę pisze się z miłości. Pisze się ją przerażeniem i nadzieją, ale ostatecznie - z miłości. Aby przerażonego człowieka obudzić - popatrz, nie jest jeszcze aż tak strasznie. Smoki z ekranu cię nie capną! Aby wystraszonych pocieszyć - przyjdą jeszcze wynalazki, o jakich nie śnicie, rozwiążą te najgorsze problemy. Bo jak magia, tak i literatura SF może być czarna i biała. Biała obiecuje, podtrzymuje nadzieję. Czarna ostrzega. Stanisław Lem, który był pesymistą fundamentalnym i głębokim, nie zawsze pisał czarną SF. Jego miłość do świata była smutną

PRACOWICI JAK PSZCZOŁY?

Nie da się żyć, jeśli się nie przyjmie założenia, że świat jest na swój sposób zwyczajny. Zima mrozi, lato piecze. Listonosz przynosi list, starość doświadczenie. Aby otworzyć drzwi trzeba mieć klucz, a za otwartymi drzwiami jest przedpokój. Oczywiście z upływem lat każdy wie, że listonosz czasem bywa przebrany bandytą, śnieg wali w środku maja, zdarza się, że drzwi trzeba otwierać dynamitem, a za otwartymi drzwiami zobaczymy czasem solidny mur. Wiemy bywają katastrofy, ale nie da się żyć czekając na tsunami czy wybuch wulkanu. Trzeba żyć oczekując zwykłego biegu spraw.

nostalgią, zachwyconym spojrzeniem wstecz. Jego mądrość była po stronie przeszłości, wierzył, że dawne zacności, dawne śliczności mają tyle sił, tak zostały porządnie wymyślone i wykonane, że nawet najpotężniejszy naukowy i techniczny postęp nie potrafią ich unicestwić kompletnie. Był skrajnym deterministą, uznał, że cywilizacja techniczna jest jak pożerający kulturę nieuleczalny nowotwór. Nie zwiastował nowego wspańskiego świata, był katastrofistą, jak Miłosz. Lem wierzył jednak, że pod radioaktywną chmurą, między zwęglonymi kikutami, między stopionymi atomowym wybuchem płytami kosmodromów, wykielkują zawsze jakieś zielone listki, że jakiś śwęcał zerwie niezapominając i na klęczkach wręczy jakieś głupiej gąsce. „Solaris” jest opowieścią o tym, że człowiek może pokochać tylko to co ludzkie. Żadna wiedza, żadna piętrowa spekulacja, żadna wyrafinowana technologia nie są w stanie podjąć dialogu ze słowem „kocham”.

W literaturze fantasy ogromną rolę grają smoki, potwory, zli czarownicy. Z czym nas dzisiaj oswiają? Z korporacjami, oczywiście. Wystarczy zdać sobie sprawę, że korporacja nikogo nie może kochać. Nie należy do nikogo, chociaż są tacy, którym przynosi wielkie zyski. Nikt korporacjami nie kieruje, chociaż płacą niewiarygodne pensje licznym menadżerom. Menadżer ma się słuchać podpowiedzi komputerów, aby zapewnić co roku dochód, maksymalny zysk. Jak nie zapewnia, zmienia się menadżera. Smok wiecznie głodny miliardów zrzuca z grzbietu wszystkich, którzy mu przeszkadzają.

Literatura science-fiction staje się wielka, kiedy wierzy w swoją misję. Jak bracia Strugacy, jak Ray Bradbury, jak Stanisław Lem. Przyноси ludziom ostrzeżenie i pociechę.

Pokazuje, że nadjeżdża ten walec drogowy, który pokruszy świat jak zamek z piasku. I szepcze - patrz człowieku, ale ty przecież jesteś wielki - wymyśliłeś taką straszną maszynę, ty, ty sam! Twoja głowa potrzebuje tylko chwili, aby wymyśleć jakiś ratunek. Oczywiście, może jest za późno. Ale myślenie to wspaniałe zajęcie na chwilę pożegnania.

Piszę to wszystko myśląc o dwu walcach drogowych, które właśnie zbliżają się ze swoją niszczycielską misją. Większość oczu zwraca się ku temu, który nazwać można „bezrobocie młodych”. To co się stało już w Hiszpanii i Grecji, co dzieje się u nas teraz, burzy podstawę tego, co jest zwyczajnym życiem. Przez ostatnie paręset lat była oczywistość kto kocha dzieci, stara się o ich wykształcenie. Wie, że wiedza, umiejętności to nadzieja lepszego życia. Gdy starsi tracą zdrowie i siły, przychodzą młodszy, lepiej wykształceni, świat robi krok ku dobrobytowi.

Dzisiaj praca ucieka tam, gdzie można ludzi zamienić w niewolników, ukraść im godność, bezpieczeństwo, zdrowie. Przedmioty, towary powstają gdzieś daleko, są dziełem przemysłowych automatów lub nędzarzy zamienionych na automaty. Praca młodych jest niepotrzebna. Ogarnia ich depresja, gniew, chęć ucieczki.

To oczywiście przeczerniony, uproszczony, pesymistyczny obraz. Czy jednak rodzice bezrobotnych młodych ludzi nie widzą tego tak właśnie? Czy nie czują oddechu korporacji organizujących na całym świecie produkcję? Czy to, że tysiące młodych i wykształconych dostaje pracę w kraju, a setki robi kariery może być dla nich pocieszeniem?

A ten drugi walec drogowy? Albertowi Einsteinowi przypisuje się

znane od pół wieku powiedzenie, że od dnia w którym umrze ostatnia pszczoła do dnia, w którym umrze ostatni człowiek upłynie tylko cztery lata. Twórca teorii względności nie był pszczelarzem, nie wiemy nawet, czy lubił miód. Wiemy, że umiał liczyć. Pszczelarze na całym świecie alarmują nas od dziesięcioleci. W Polsce w tym roku kolejny alarm - 20 procent rodzin pszczelich nie przetrwało zimy! Ja jak zawsze drzę o moje zaprzyjaźnione pasieki o Wielki Las w Puszczy Piskiej, o Pszczelą Wolę za Lublinem, o Kamianną w Nowosądeckim.

Z mediów dowiadujemy się, że tu i tam ludzie uwierzyli w koniec ekologicznej prognozie Einsteina. Bez miodu można żyć, ale nie bez tej biomasy, która powstaje w wyniku zapylania kwiatów przez pszczoły. W Europie zapylają one 35 % roślin potrzebnych do produkcji żywności, a ich roczną pracę przy zapylaniu wyceniono na 15 miliardów euro. Głównym czynnikiem, który zabija pszczoły i osłabia ich odporność na choroby są środki ochrony roślin n.p. te, którymi zaprawia się ziarno przed siewem, opryski upraw i drzew. W kanadyjskiej prowincji Ontario ustalono, że głównym zabójcą są środki z grupy neonikotynoidów używanych do zaprawiania siewnej kukurydzy. Wielkie koncerny chemiczne zarabiają na nich miliardy, a sterowane ślepo prawem maksymalnego zysku, bronione armią wynajętych prawników, nie są skłonne nawet do małego kroku wstecz. Toczy się więc walka z tymi smokami, w Kanadzie, w Europie pojawiają się projekty ustaw stawiających tamy trucicielom. W instancjach Unii Europejskiej próbuje się przeforsować zakazy używania najgroźniejszych dla pszczół pestycydów. Ale takie korporacje jak Bayer i Syngenta stosują lobbing przeciw tym ustawom, a za oceanem, korporacja związana z produkcją nasion genetycznie przetworzonych (GMO), Monsanto, o prostu wykupiła firmę Beelogenics zajmującą się badaniem pszczół, gdy ogłoszono wyniki badań o wpływie GMO na te owady. To jest metoda, jeśli ekspert mówi rzeczy nieprzyjemne kup sobie tego eksperta!

W Komisji Europejskiej Polska głosowała za zakazem neonikotynoidów, ale niestety w kraju bez podstawy prawnej dopuszczono do obrotu aż 374 szkodliwe dla pszczół środki ochrony roślin, wśród nich

neonikotynoidy. Ministerstwo Rolnictwo nie przygotowało w porę aktów wykonawczych do ustawy o ochronie roślin.

Walczymy ze smokami korporacji - czy już ulegliśmy katastrofie? Damy się rozjechać walcem drogowym na maść, czy geniusz ludzki zdąży, wymyśli sposób. W największych miastach świata, na dachach hoteli, oper, biur i urzędów zakłada się miejskie pasieki. I w Warszawie jest już jedna taka, pszczoły przynoszą dla hotelowych gości nektar z pobliskiego parku w Łazienkach Królewskich. Włączają się w obronę pszczół takie organizacje jak Greenpeace i Polski Związek Działkowców. Na działkach, w ogródkach przydomowych sieje się rośliny potrzebne pszczołom.

A co z bezrobociem młodych? Czy nie powinniśmy sobie wyobrazić tego, że usłyszymy w dniu Sądu „byłem bezrobotny, a nie daliście mi pracy?”

Jeśli jesteśmy w katastrofie, czy możemy sobie pozwolić na to, aby zła organizacja pracy wyłączała z twórczej myśli nad przyszłością setki tysięcy głów? Aby nie było z nami tych, którzy mogliby przygotować twórczo setki „pozytywnych katastrof” przełomowych wynalazków technicznych, organizacyjnych, społecznych? Bo przecież nie wszystkie katastrofy mają charakter nieszczęścia i grozy. Los uśmiecha się do jednostek - zdrowieją z nieuleczalnych chorób, wygrywiają kumulacje i główne nagrody, trafiają na cudownych współmałżonków na całe życie, odkrywają w sobie wielkie talenty. W większej skali niespodziewane zdarzenia ratują czasem rzeki przed zatraciem, lasy przed wycięciem. Gdy pojawiają się nowe priorytety ekonomiczne, nowe technologie, nowe idee społeczne, ludzie porzucają zabójcze wobec przyrody plany, to co ogłaszali za konieczne, okazuje się niepotrzebne.

Pszczoły, kulturowy symbol pracowitości. Może warto pomyśleć, czy nie zrobić z nich symbolu walki z bezrobociem młodych. ■



Było...

Złota Marta

16. kwietnia Marta Drożdziel zawodniczka Ludowego Klubu Sportowego ZNICZ Biłgoraj zdobyła złoty medal na mistrzostwach Polski juniorów do lat 20 w podnoszeniu ciężarów.

Złoty medal wywalczyła w wadze powyżej 75 kg. Łącznie zawodnicy z Lubelszczyzny zdobyli w rozegranych w Bydgoszczy Mistrzostwach Polski Juniorów w podnoszeniu ciężarów, sześć medali.

Orlik w Soli

20 maja w Soli uroczyste otwarto nowy kompleks boisk. Wybudowano go za ponad 1,4 mln. Wszystko w ramach rządowego programu Moje Boisko "Orlik 2012". 500 tys. zł wladzom Gminy udało się pozyskać w ramach dofinansowania z Ministerstwa Sortu i Turystyki. Kwota dofinansowania z budżetu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubelskiego to kolejne 200 tys. 716 tys. zł zaś pochodziło z budżetu Gminy.

Na boisku piłkarskim o wymiarach 30 m × 62 m ze sztuczną nawierzchnią można grać w piłkę nożną. Na boisku wielofunkcyjnym o wymiarach 20 m × 30 m ze sztuczną nawierzchnią (tartan) można grać w piłkę ręczną, koszykówkę oraz siatkówkę. Projekt przewiduje także budowę zaplecza, które stanowi budynek sanitarno - szatniowy o powierzchni ok. 60 m². W uroczystościach otwarcia kompleksu obecni byli przedstawiciele władz centralnych, w osobie poseł Genowefy Tokarskiej, był także marszałek Krzysztof Hetman, starosta Marian Tokarski, Jan Lelonek reprezentował Lubelskiego Kuratora Oświaty. Wśród zebranych znaleźli się także wójtowie i burmistrzowie sąsiednich samorządów oraz radni Rady Gminy i Rady Powiatu. Obiekt w Soli jest 12 w Powiecie Biłgorajskim



Wielki Las Piskiej



Wiktoria Klechowa

biłgorajanka od lat współpracuje z gazetą Tanew, autorka książki "Na skraju Puszczy Solskiej", laureatka nagrody Literacko-Publicystycznej "Labędzie Pióro"

Na wstępie tej książki jego ekscelencja bp. Wiktor Skworc przewodniczący Komisji Episkopatu Polski ds. Misji pisze, że z uznaniem przyjął książkę poświęconą lekarzom pracującym na terenach misyjnych. Sam autor też na wstępie wyznaje, że zawsze fascynowała go praca misjonarzy. Pisze: „Bywa, że będąc już lekarzami, chcemy służyć ludziom podwójnie i pragniemy leczyć, i głosić jednocześnie nauki Jezusa Chrystusa w krajach biednych, wśród ludów nie znających zasad wiary to lekarze - misjonarze. Poznajmy, choć w zarysie, sylwetki kilku z nich”.

Pierwszą postacią, którą autor przedstawia w książce jest Albert Schweitzer. Żył w latach 1875 - 1965. Lekarz i misjonarz. Alzacyjny, teolog, pastor, organista, kompozytor. Studiował na uniwersytecie w Sorbonie i Strasburgu. Po ukończeniu studiów medycznych w 1913 wraz z żoną Heleną założył szpital w Gabonie. W czasie I wojny światowej został przez władze Niemiec internowany. Do Gabonu wrócił w 1924, rozbudował szpital. Na jego utrzymanie i leczenie chorych zdobywał środki w świecie, wygłaszając odczyty w różnych miastach. Jego misją było ratowanie życia i łagodzenie cierpienia. Oto jedna z wielu jego myśli: „To, co możesz uczynić jest tylko małą kroplą w ogromie oceanu, ale jest właśnie tym, co nadaje znaczenie twojemu życiu”. W 1952 otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla. Następną postacią to Jacob Desire Laval. Urodził się w zamożnej wielodzietnej rodzinie normandzkiego farmera 18 września 1803 we Francji. Była to pobożna i szanowana rodzina. Gdy miał siedem lat zmarła jego matka, a ojciec oddał go pod opiekę swego brata Mikołaja, który był proboszczem. Jacob uczył się w niższym seminarium, a potem w Paryżu studiował medycynę i w 1830 uzyskał doktorat. Był bardzo oddany chorym. Los sprawił, że miał tragiczny wypadek drogowy, po którym zastanawiał się długo nad swoim życiem. Miał trzydzieści dwa lata i postanowił zostać kapłanem.

Niezwykła misja

Zainteresowała mnie książka autorstwa Jerzego Woy Wojciechowskiego pt. Misjonarze zdrowia. Autor jest lekarzem. Pełnił funkcję Prezesa Polskiego Towarzystwa Lekarskiego. W swej książce pisze o lekarzach pracujących w Afryce.

Wstąpił do seminarium duchownego w Paryżu. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1839. Wkrótce potem postanowił zostać misjonarzem i wyjechał na wyspę Mauritius niosąc pomoc wszystkim potrzebującym jako lekarz i kapłan. Żył tam ubogo, mieszkał w drewnianym baraku. Na wiarę chrześcijańską nawrócił sześćdziesiąt siedem tysięcy tubylców. Na wyspie Mauritius pracował dwadzieścia trzy lata. Zmarł we wrześniu 1856, a państwo Mauritius ustanowiło dzień jego śmierci świętem państwowym. 29 kwietnia 1979 został beatyfikowany przez Jana Pawła II.

Błogosławiony Jan Beyzym żył w latach 1850-1912. Urodził się w Beyzymach Wielkich na Wołyniu jako najstarszy syn hrabiostwa Jana i Olgi Stadnickich. Rodzina przeżyła tragiczne dni w okresie powstania styczniowego. Ojciec został skazany na karę śmierci. Rodzina zamieszkała w Kijowie. Jan wyjechał z Kijowa do Galicji i wstąpił do zgromadzenia ojców jezuitów w Starej Wsi koło Brzozowa. Studiował filozofię i nauki humanistyczne. Teologię ukończył w Krakowie i w 1881 otrzymał święcenia kapłańskie. Mając czterdzieści osiem lat wyjechał jako misjonarz na Madagaskar, do misji prowadzonej przez oo. jezuitów. Przejął schronisko dla trędowatych. Dzień i noc służył potrzebującym, opuszczonym i odrzuconym z powodu trądu. Przez osiem lat prowadził budowę szpitala w Maranie, dzięki ofiarom rodaków napływającym z kraju i emigracji. Pisał listy o pomoc, które dziś znajdują się w archiwum jezuickim w Krakowie. Jan Beyzym służył trędowatym do końca życia. Spoczął na Madagaskarze. Jan Paweł II beatyfikował go w 2002.

Wanda Maria Błęska to lekarz i świecka misjonarka. Urodziła się 30 października 1911 w Poznaniu. Po ukończeniu szkoły średniej w 1928 została przyjęta na wydział lekarski w Poznaniu. Już rok wcześniej wstąpiła do Polskiego Akademickiego Koła Misjologicznego. Pracowała społecznie w Sekcji Pomocy Lekarskiej. Kiedy ukończyła studia przez

wiele lat pracowała w szpitalach w Toruniu, Gdyni, Helu. W czasie wojny działała w konspiracji, była łączniczką w Armii Krajowej. W 1948 uzyskała dyplom ukończenia studiów z medycyny tropikalnej w Liverpoolu. Ojciec misjonarz Robinson ze zgromadzenia Białych Ojców, pracujący w Ugandzie, pragnął zatrudnić panią Wandę jako misjonarkę w tamtejszym Fort Portal. Błęska zdecydowała się pojechać do Afryki. W 1950 przybyła do Ugandy. Zaczęła posługę wśród trędowatych. Sama praca była bardzo ciężka, a oprócz tego trzeba było poznać nową kulturę, zwyczaje tubylców i panował głód. Dzień zaczynała od wysłuchania mszy świętej, potem badała chorych, operowała, robiła opatrunki. Początkowo wszystko to w warunkach prymitywnych na polowym łóżku. W Bulubie w Ugandzie przez trzydzieści lat pełniła funkcję lekarza naczelnego. Mówiono o niej „matka trędowatych”. Przepracowała tam czterdzieści trzy lata. Do kraju wróciła w 1992. Została odznaczona przez Jana Pawła II Orderem Świętego Sylwestra.

Mirosława Góra - lekarz i siostra ze Zgromadzenia Sióstr Niepokalanej Maryi. Urodzona 9 sierpnia 1952 w Sopocie. Po edukacji w szkole podstawowej i średniej ukończyła Akademię Medyczną w Gdańsku. W latach 1982-1987 uzyskała specjalizację z chirurgii pierwszego i drugiego stopnia w Warszawie i Krakowie. Pracowała w szpitalach m. in. w Gdańsku, Szczecinie, Brzozowie. Przez rok była zatrudniona na stanowisku chirurga w szpitalu w Liverpoolu, gdzie uzyskała dyplom z medycyny tropikalnej i higieny. W 1990 wyjechała na misje do Zambii. Była chirurgiem, ale organizowała też program udzielania pierwszej pomocy dla chorych ze schorzeniami oczu i gruźlicy. W ciągu dziewiętnastu lat dokonała dwudziestu dwóch tysięcy operacji chirurgicznych i odebrała ponad pięć tysięcy porodów. W szpitalu w Katońdwe Mirosław Góra pracuje do dziś.

WIOSNA...

Pelnia rozkwitu życia - kształtów, barw, woni, z obietnicą bogatych zbiorów LATA. Przyroda zdaje się wymykać spod jarzma ludzkiej woli, wciąż zaskakując swoistymi fortelami i zmusza do selekcji, której po prawdzie - nie lubię. Czy zauważyliście Państwo jak silne i piękne potrafią być chwasty? Toteż moje bukiety wiosenne formuję właśnie z przeróżnych nieprzydatnych w kuchni roślin. Taki dziki bukiet może stanowić istotny kontrapunkt starannie przygotowanego stołu. Czasem najprostsza potrawa podana w niebanalny sposób staje się uczną zmysłów. Dlatego zachęcam do spojrzenia na STÓŁ, jako na miejsce domowego sacrum rodzinnej jedności, bezpieczeństwa.

Pięknie określiła STÓŁ Zofia Nasierowska w „Fotografii smaku”: „(jest) tradycją rodzinnego kręgu. Miejscem uspokojenia, wymiany pogodnych myśli, wzajemnego zaufania, zbliżenia i wzmocnienia więzi międzyludzkich.”

Kultura stołu była przez całe lata w upadku. System tzw. zbiorowego żywienia, pośpiech, bylejąkość zaspokajania głodu zdegradował STÓŁ do ŁAWY, stojącej przy kanapie, z której to głównie ogląda się TELEWIZJĘ. Taki „stół” to świadectwo upadku rodziny, także szerzej, kultury narodu. Gorąco namawiam moich Drogich Czytelników do powrotu do dobrych praktyk naszych przodków, gdzie kuchnia (staropolska, regionalna) bez STOŁU obejść się nie mogła.

Lecz wróćmy do WIOSNY. Sezonową potrawą z garściami rwanym na łące szczawiem jest...

Zupa szczawiowa

½ kg listków świeżego szczawiu,
3 łyżki masła,
1 litr rosółu,
2 łyżki mąki,
1 łyżka śmietany,
4 jaja na twardo,
sól, pieprz, vegeta (?) do smaku,

Listki szczawiu pokroić w paseczki, poddusić 5 minut na maśle z przyprawami. Mąkę rozetrzeć ze śmietaną, dodać szczaw, rozprrowadzić w rosole, podgrzać do wrzenia. Podawać z połówkami jaj na twardo.

Sakiewki szpinakowe

20 małych naleśników,
2 kg szpinaku,
10 dkg sera typu feta lub koziego,
10 dkg sera typu rokpól,
2 ząbki czosnku roztarte z solą,
pieprz,
szczypiorek,
tłuszcz do głębokiego smażenia,
zioła do przybrania,
małe pomidorki,
sos balsamico

Sparzony osoloną wodą szpinak przesmażyć krótko na maśle z czosnkiem, solą i pieprzem. Ostudzić. Posiekać i wymieszać z serami. Formować kulki wielkości orzecha włoskiego i kłaść na naleśnikach wiążąc każdy sparzonym szczypiorkiem, tworząc rodzaj sakwy. Smażyć w głębokim tłuszczu do zrumienienia. Podawać na talerzu fantazyjnie przybranym ziołami, pomidorkami, polane sosem balsamico.

Kwiaty bzu czarnego w cieście piwnym

koszyczki kwiatu bzu czarnego,
20 dkg mąki,
¾ szklanki jasnego piwa,
1-2 jaja,
olej do głębokiego smażenia,
cynamon i cukier puder do posypania,

Kwiaty delikatnie pozbawić żółtego pyłku, opłukać i odsączyć. W misce rozrobić ciasto z mąką, żółtką i piwa gęstsze niż na naleśniki. Odstawić pod przykryciem na ½ godziny. Białka ubić ze szczyptą soli na sztywną pianę, połączyć z ciastem. Smażyć przez 5 minut w temperaturze 180 stopni, maczając koszyczki kwiatów w cieście. Odsączyć na

Alicja Jachiewicz-Szmidt

aktorka teatru i filmu, fundatorka i kurator Domu Służebnego Polskiej Sztuce Fundacji Kresy 2000 w Nadzeczku koło Biłgoraja, pedagog i wychowawca młodych adeptów sztuki teatru, opiekun artystyczny teatru „Enigmatic” przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim; prywatnie zadziwia gości Fundacji znajomością i oryginalnością sztuki kulinarnej wyniesionej ze stron rodzinnych: Wileńszczyzny i Biłgorajszczyzny.



ręczniku papierowym, posypać cukrem pudrem z cynamonem. Podawać ze świeżymi owocami lub konfiturą.

Sorbet owocowy (cytrynowy)

25 dkg cukru, 50 ml wody, (syrop)
2 białka,
8 cytryn,
listki melisy lub mięty,

Sparzone cytryny obrać cieniutko, wycisnąć sok. Skórkę pokroić w drobnutkie paseczki, gotować 5 minut w syropie, ostudzić. Ubite na sztywno białka wymieszać z sokiem z cytryn i wstawić do zamrażalnika na godzinę. Wyjąć, zmiksować i wstawić do mrożenia jeszcze na 2 godziny. Przed podaniem jeszcze raz zmiksować. Nakładać do pucharków (!), udekorować melisą lub miętą.

Zachęcam do eksperymentów z sezonowymi owocami.

Autor „Filozofii smaku” Brillat Savarin napisał: „Stwórca każąc człowiekowi jeść, aby mógł żyć, za zachętę dał mu apetyt, a za nagrodę przyjemność.” Nie popsujmy sobie ani zachęty, ani nagrody dbając o nasz STÓŁ.

Z serdecznościami

Alicja

Ernest Bryll

poeta, pisarz,
autor tekstów
piosenek,
dziennikarz,
tłumacz i kry-
tyk filmowy,
także dyploma-
ta. Autor
licznych tomików poezji, sztuk
scenicznych, oratoriów, musicali
i programów telewizyjnych. Tłumacz
z języka irlandzkiego, czeskiego,
jidish.

Uśmiechnijcie się jagnięta

Uśmiechnijcie się jagnięta
Po brzuszki stojące
W trawach
Miętą
Pachnących

Musi jagnięta być mięta wśród trawy
By gasić zapach krwawy
Co tak ciągnie się za niewinnymi
Przywołując z tej właśnie przyczyny
Zabójców jak zawsze żwawych

Uśmiechnijcie się jagnięta
Uśmiechem niewinnej wiary:
Ktoś przecież o was pamięta
Ktoś się o was stara
To nie noże dźwięczą
To kosiarze kosy
Wyklepują pięknie
Na święto sianokosów

Uśmiechnijcie się uśmiechem bez strachu
Choć ma się pod krwawy zachód

**Widziałeś? Szedł po wodzie.**

Widziałeś? Szedł po wodzie. Widziałem Go nie raz
Tylko pamięć nieszczerza
Jakbyś do wody cisnął kamieniem
Było, żyło, znikło wspomnienie
Trudno wierzyć gdy coś na dnie leży

Choć na jeziorze są ślady może
Taki wstyd gdy nie wierzy nikt

Śmieją się po cichu. Ty wiesz że wysycha
Jezioro.
Nadejdzie pora
Na pustyni imię

Mylem się w studni

Mylem się w studni. Jak z głębi prawdziwej
Ciągnęliśmy wiadra wody żywej
A z wiadra prosto na łeb aż serce zadrżało
I krew nie gadała chwilkę z całym ciałem
Od stóp do głów.- Bywaj po marszu zdrów

- A po jakim to maszerowaniu?
- Stamtąd aż tu
- Z bliskiego w nieznanie
Lodowata woda. Braknie tchu

Nagle studnia przyschła. Dla innych nie przyszło
Chłodu na pełne wiadra. Zaledwie na kubek
Więc myli się cieniutko ledwo skąpą strugą

A zza mgły umęczone szły
Bataliony
Dla tych już nic
I na nas to było zwalone

A kto wiedział lejąc wiadra srebra
Że za chwilkę przyjdzie innym zebrać
O kropelkę
Studnia była wielka
Cień wody zimnej
Jak z głębi głębin

**Przyszedł wieczór...**

Przyszedł wieczór. Trzeba napalić w piecu
A tu nic. Ledwo parę gazet
Jakieś książki. Niech z dymem lecą
Co tam, krzesła spalimy nawet

Już chyba nie zasiądziemy
W tym życiu jak tyłkiem na ziemi
Gdy spalona będzie podłoga
I stół ubogi

Czy wiemy?
Czy nie wiemy tego wielki mróz
Będzie czasy lodowe wiózł
Wokół ziemi

Czy się rozgrzejemy?
Może tak. A może nie starczy
Dla naszego piecyka żarcia
Na razie Bóg da jest jeszcze

A ogień ucztuje aż trzeszczy.

Podsumowanie roku 2012 w kulturze i sporcie, Biłgorajskie Centrum Kultury kwiecień 2013



Nagrodzeni w kategorii sportu



Klub Karate Tradycyjnego



Agata Fus - najlepszy sportowiec roku 2012
LKS Znicz - podnoszenie ciężarów



Wyróżnieni twórcy i działacze kultury



Nagrodzeni juniorzy w kategorii sportu



Działacze sportowi
w towarzystwie burmistrza

fot. Zenon Łój

Konferencja "MamaPyta"

Biłgorajskie Centrum Kultury maj 2013

